Nr. 302. We Lwowie — Piątek 30. Października 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Głosujmy.

Lwów d. 29. października.

Zaczyna się już wojna plakatowa, która weszła w zwyczaj we Lwowie przy okazyi jakichkolwiek wyborów. Dotąd jednak najwięcej wojuje plakatami i pismami ulotnemi tylko komitet t. zw. „powszechny“ walczący o wybór pp. Rewakowicza i Soleskiego.

Jak to zwykle bywa w takich razach, wpadają agitatorowie na najrozmaitsze koncepta, ażeby tylko zabałamucić bezmyślnych wyborców — takich mianowicie, którzy bez pouczenia, czerpanego z łokciowych plakatów, nie wiedzieliby, co mają robić? Otóż na tych wyborców zostały sprytnie obmyślane przez zwolenników komitetu powszechnego plakaty, z których jeden dąży do rozbicia przeciwnego Rewakowiczowi obozu za pomocą nazwisk prof. Zacharyewicza i Balasica, drugi zaś zdąża do rozstrzelenia głosów przeciwników aż na sześć nazwisk: Ciesielskiego, Czyżewicza, Balasica, Zacharyewicza, Ciuchcińskiego i Małachowskiego. Wszystkich niby chwali, pozostawiając „szanownym wyborcom“ wszelką swobodę w tem, na którego z nich głosować mają — *byle tylko każdy z nich głosował na innego i tym sposobem, rzecz oczywista, ułatwił zwycięstwo Rewakowiczowi.*

Manewr to nie nowy, którego próbowano już nieraz! Smutno byłoby, gdyby znaczniejsza ilość wyborców dała się zbić z tropu takiemi sztuczkami, obliczonemi na ludzi, którzy w życiu publicznem nie rozsądkiem ale fantazyą się kierują i nie są zdolni do podporządkowania swoich osobistych zapatrywań względom na dobro powszechne.

Nasze zdanie o nieszczęśliwym pomyśle Izby rękodzielniczej, wysunięcia przy teraźniejszym wyborze kandydatury pana Stanisława Ciuchcińskiego wyraziliśmy otwarcie i bez ogródki. Zaznaczyliśmy, iż narzucanie miastu zbyt wygórowanych pretensyj klasy rzemieślniczej, która uzurpuje do pewnego stopnia dla siebie wyłącznie charakter „mieszczaństwa“ nie jest niczem uzasadnione, gdyż ani prawo. ani faktyczny stan rzeczy nie łączy dziś obywatelstwa miejskiego nierozdzielnie z cechem, z warsztatem.

Nie obwijaliśmy wreszcie tego w bawełnę, iż według naszego przekonania z całego zastępu kandydatów, których nazwiska wysunęły się przy teraźniejszym wyborze, pan Ciuchciński bezwątpienia najmniej ma kwalifikacyj do sprawowania obowiązków poselskich. Pojmujemy więc bardzo zniechęcenie wielu wyborców z warstw oświeconych z powodu wysunięcia kandydatury pana Ciuchcińskiego.

Lecz z drugiej strony pamiętajmy, *iż lepsze jest nieprzyjacielem dobrego!* Jeśli liczniejszy zastęp wyborców, aby nie dać głosu Ciuchcińskiemu, rozstrzeli swoje wota na rozlicznych, im osobiście milszych kandydatów, albo też wogóle wstrzyma się od głosowania, to z pewnością żaden z ich kandydatów nie wyjdzie z urny, a zwyciężą radykali.

Dojrzałość polityczna, rozsądny wzgląd na dobro sprawy publicznej wymagają, ażeby *tak samo*, jak zwolennicy kandydatury Rewakowicza działają zgodnie i solidarnie, *także i ich przeciwnicy umieli uczynić ofiarę ze swoich osobistych poglądów i sympatyj*, **i nie rozbijali bezużytecznie** swoich głosów na licznych kandydatów, lecz głosowali zgodnie na *najmożliwszych!*

Usuwanie się od głosowania byłoby w tym wypadku małodusznością, byłoby błędem ciężkim.

Dlatego głosujmy — a głosujmy koncentrycznie na jednych i tych samych, aby głosów nie rozbijać!

Nazwiska te są:

Dr. Godzimir Małachowski
Stanisław Ciuchciński.

Nowe porozumienie
francusko-rosyjsko-niemieckie.

Lwów d. 29 października.

Breslauer Ztg. otrzymała od swego korespondenta paryskiego szczegóły o iście senzacyjnym, jak sama powiada, wypadku dyplomatycznym, a korespondent oświadcza, że otrzymał je od osoby znakomitej, która mu już nieraz najpewniejszych informacyj udzielała. Redakcya powiada, że mimo to nie może w zupełności dać wiary temu doniesieniu, gdyż chodzi tu niemniej jak o porozumienie, o umowę francusko-rosyjsko-niemiecką. My dodamy, że chodzi tu nadto o sprawę, którąby całą Anglię do gruntu wzburzyła; ale też winniśmy i to znowu podnieść, że *Breslauer Ztg.* jest dziennikiem wprawdzie nie pierwszorzędnym, ale bardzo poważnym, a w takich właśnie dziennikach najpierw w obieg puszczane bywają sprawy doniosłe a wielce drażliwe, raz na zwiady, co świat o tem powie, a powtóre aby wskutek pochwycenia ich przez wszelkie dzienniki i wywołanej stąd dyskusyi świat się z niemi powoli oswoił.

Paryski ów korespondent pisze:

„Porozumienie, o którem mowa, pomiędzy trzema mocarstwami, jest już w tej chwili faktem dokonanym i zapewne wkrótce rozgłoszone będzie urzędowo. Ma być do Anglii wystosowane wezwanie, aby stanowczo oznaczyła termin, w którym raz wraz przyrzekanego a ciągle zwlekanego ustąpienia z Egiptu dopełni. Sposób, w jaki wezwanie to wystosowane zostanie, będzie ręczył za skuteczność tego, dla całej europejskiej polityki tak ważnego kroku.

„Stanowczym powodem tego zbliżenia się trzech mocarstw było gorzej niż dwuznaczne postępowanie Anglii wobec mocarstw lądowych, dążące jedynie do siania niezgody pomiędzy niemi, aby tem wygodniej mogła łowić w mętnej wodzie. Wiadomo już, że lord Salisbury żądał od hr. Gołuchowskiego, aby Austrya pospołu z Anglią i Włochami, drogą demonstracyi swoich flot, a ewentualnie wylądowaniem w Konstantynopolu, zniewoliła sułtana do utworzenia księstwa Armeńskiego, którego Anglia sobie życzyła. Kanclerz austryacki grzecznie, ale stanowczo odmówił, i w pogadankach swoich z ks. Łobanowem o tem go powiadomił. Zaczem więc i Rosya bez ceremonii dała rekuzę, gdy lord Salisbury do zajęcia Armenii tureckiej ją zachęcał. W tym stanie rzeczy było nie trudną rzeczą porozumienie się między Rosyą i Francyą z jednej a Niemcami z drugiej strony, przedewszystkiem w tym celu, aby niebezpiecznym dla wszystkich mocarstw europejskich zapędom Anglii w Egipcie i w całej Afryce, kres położyć. Jakkolwiek mnogie półurzędowe komunikaty z całą stanowczością zapewniały, że podczas spotkań cara z cesarzem Wilhelmem w Darmsztadzie i Wiesbadenie wcale spraw politycznych nie poruszano, uchodzi za rzecz pewną, że pomiędzy oboma cesarzami doszło do porozumienia co do wspólnej z Francyą akcyi w sprawie Egiptu. Porozumienie dotyczy tylko tego jednego punktu — ale to wcale nie ujmuje doniosłości tak ważnemu wypadkowi, który jako nowy postęp na drodze ku ubezpieczeniu pokoju świata powitać i ocenić należy“.

Do tych wywodów dodaje redakcya *Breslauer Ztg.* od siebie, że dotychczas Niemcy całkiem neutralnie zachowywały się w sprawie egipskiej i dobrze im z tem było; czy zaś obecnie zmienią to stanowisko, okaże przyszłość, — powodu do zmiany nie mają. Temi dniami pewien półurzędowy dziennik berliński rozbierał kwestyę neutralizacyi Egiptu i oświadczył, że w miarodajnych politycznych kołach niemieckich tak się powszechnie zapatrują na tę sprawę:

„Że Niemcy mają wielce realny interes w sprawie egipskiej, okazały to swego czasu, gdy chodziło o wyprawę sudańską i o zaczerpnięcie funduszów na nią z międzynarodowej kasy długu egipskiego. Wówczas trójprzymierze oświadczyło się za użyczeniem tych funduszów, czem Anglia większość głosów w komisyi uzyskała. W pierwszym rzędzie uczyniono to dla Włoch; ale też zarazem uznano, że okupacya angielska nie szkodzi niemieckim interesom handlowo-politycznym w Egipcie i że ta okupacya daje rękojmię, że Egipt lojalnie spełni swoje zobowiązania wobec wierzycieli europejskich. Niemcom wcale nie zależy na zmianie *status quo* w Egipcie. Gdyby się na nią zanosiło, Niemcy starannie roztrząsać będą tę kwestyę. Do tego czasu zaś nic ich nie skłoni, dać dwuprzymierzu *carte blanche* w sprawie egipskiej.“

Otóż mogły zajść okoliczności, które zmuszają rząd niemiecki do wdania się w sprawę i właśnie dlatego, aby Francya i Rosya samowolnie jej nie przeprowadziły, mogą Niemcy przyłączyć się do nich. Nie poraz to pierwszy Niemcy wiązałyby się w sprawach pozaeuropejskich z dwuprzymierzem; uczyniły to po wojnie chińsko-japońskiej, kiedy przeciw intencyom angielskim przyłączyły się do Rosyi i Francyi, aby przeszkodzić zaborowi ziem lądu chińskiego przez Japonię, traktatem szimonoseckim już postanowionemu. Czy zaś sprawa jest tak aktualną, że aż faktem dokonanym, który wkrótce także urzędowo ogłoszonym zostanie — jak twierdzi paryski korespondent *Breslauer Ztg.* — to jeszcze pytanie, ale rzecz sama wisi w powietrzu i tylko kwestya, jak to urządzą mocarstwa lądowe, aby się skończyło na zatargu z samą tylko Anglią, bez wywołania wojny powszechnej, której się wszyscy boją, a której Francya nie chce przed swoją wystawą z roku 1900, a Rosya przed zupełną swoją reorganizacyą finansową i wykończeniem kolei Sybirskiej aż przez Mandżurye do morza Chińskiego.

Upadek moralności
w Prusach.

Ostatniem morderstwem, popełnionem na osobie radzcy sprawiedliwości Levy'ego w Berlinie za białego dnia, bo o godzinie 6 rano i to przez 16-letniego wyrostka Brunona Wernera, któremu był pomocnym przy tej czynności drugi wyrostek 17-letni Wilhelm Grosse — zajmuje się żywo cała prasa niemiecka, zwracając przy tej sposobności uwagę na niesłychany wzrost przestępstw, popełnianych przez młodociane osoby.

Szkoda tylko, że prasa niemiecka nie może się zdobyć na wskazanie właściwego źródła szerzącego się coraz więcej wśród młodzieży zepsucia, a przyszłoby jej to bardzo łatwo, gdyby tylko zechciała kierować się w tym przypadku jaką taką sprawiedliwością.

Ponieważ zaś, jeśli kiedy, to tem mniej dzisiaj od prasy tej sprawiedliwości spodziewać się można, dlatego pozwolimy sobie prasie tej przypomnieć, że najgłówniejszym powodem upadku obyczajów jest dzisiejsze wychowanie szkolne. Dopóki pod tym względem nie nastąpi reforma, dopóki młodzieży szkolnej drogowskazem będą nie prawdziwi pedagogowie Komensky i Pestalozzi, ale raczej panowie Schink, Grosser et consortes — dopóty też nie można od młodzieży tej wymagać tego, czegoby się od niej spodziewać należało.

Odebrawszy spaczone wychowanie w szkole, jeśli nie uczuje później nad sobą żelaznej dłoni, którąby ją w karbach utrzymać potrafiła, młodzież ta — naturalnie głównie ze szkół ludowych — ulega szybko zepsuciu i stąd też pochodzi, że tak często słychać o wybrykach popełnianych przez wyrostków, których ledwo przy ziemi widać. Nie wdając się w słowa, przechodzimy do statystyki, która w jaskrawem świetle przedstawia upadek moralny w Prusach.

Otóż za rozmaite większe lub mniejsze wykroczenie ukaranych zostało młodocianych przestępców:

w roku	
1885	30.704
1886	31.513
1887	33.113
1888	33.069
1889	36.790
1890	41.003
1891	42.312
1892	46.496
1893	43.776
1894	45.504

Pokazuje się więc, że od r. 1885 do 1892 wzrosła ich liczba o 15.792 czyli 51·4 prc.

Jakkolwiek następny rok 1893 wykazuje znacznie mniejszą liczbę przestępstw, tłomaczyć to sobie jednak należy tem, że wypadki kradzieży, w których właśnie młodociani przestępcy największy mieli udział, w tym roku podpadająco się zmniejszyły. Natomiast rok 1894 zaznacza się znowu znacznym przyrostem przestępstw, skazanych bowiem zostało w tym roku 45.504 osób młodocianych.

Ogólny przyrost ludności osłabia wprawdzie nieco cyfry powyższe, bądź co bądź udowodnionem zostało, że na każde sto tysięcy młodocianych osób przypada z ogólnej liczby ludności przeciętnie w latach 1883—1887 562, w latach 1888—1892 634 a w 1893 r. 680 ukaranych. Lata 1894 i 1895 nie są objęte statystyką, gdyż brak jeszcze w tej mierze bliższych danych.

Nie inaczej przedstawia się statystyka przestępstw kryminalnych. I tu wykazuje się jasno, że liczba wykroczeń popełnionych przez osoby młodociane przewyższa znacznie procentowo liczbę przekroczeń popełnionych przez osoby dorosłe. Na każde sto tysięcy osób dorosłych przypada przeciętnie od 1883—1887 roku 1160, od 1888—1892 roku 1204 skazanych, liczba ich zatem wzrosła od jednego do drugiego pięciolecia o 3·8 procent. Natomiast liczba skazańców niepełnoletnich wynosiła w pierwszem pięcioleciu 562, w drugiem 634, tak że przyrost wykazuje 12·8 prc.

Że młodociane osoby dopuszczają się nietylko mniejszych wykroczeń, ale że zdolne są także do popełnienia ciężkich przestępstw, przekonać się można z tego, iż za popełnione morderstwo (włącznie z usiłowaniem lub inicyatywą do niego) skazanych zostało w 1894 roku 12, w 1893 roku 11, w 1892 roku 15, w 1891 roku 11 osób młodocianych.

Tak oto przedstawia się statystyka pruska, która lepiej przemawia do przekonania, aniżeli najwymowniejsze słowa.

Słusznie w obec tego powiada katolicka *Germania*, że do szerzącego się w zastraszający sposób zepsucia młodzieży przyczynia się pośrednio pewna część prasy niemieckiej, która lubując się w senzacyjnych wiadomościach, wszelkie doniesienia o morderstwach i tym podobnych czynach karygodnych przedstawia w jak najjaskrawszych kolorach. Senzacyjne takie wiadomości działają na młodzież demoralizująco, ponieważ pobudzają w niej fantazyą i zamiast odstręczać, zachęcają ją do naśladowania złego. Sprawę tę rozpatrywał także zjazd katolików w Dortmundzie, który do tego samego przyszedł przekonania.

2

Kra! kra! kra!

Nowela

Jana Łady.

(Ciąg dalszy.)

Mówiąc to, Remy zapalał latarkę, przy której niepewnem, czerwonem światełku ksiądz Władysław mógł przypatrzyć się „wisielcowi“. Był to chłopaczek bardzo mały, wyglądający najwyżej na ośm lub dziewięć lat, gdyby temu nie przeczyły rysy twarzy nietylko starszej ale i całkiem starej, zwiędłej, bardzo wyrazistej i chytrej. Włosy powichrzone, mokre od deszczu, sterczały kosmykami żółtymi dokoła chudych, piegowatych policzków o wystających kościach twarzowych. Z pod brwi nasuniętych, krzaczystych wyzierały oczy bardzo małe, ponure, niespokojne, biegające jak u dzikiego zwierza. Był to istotnie typowy okaz małego urwisza, którego karyera po wielu etapach więziennych skończyć się musiała fatalnie galerami lub szubienicą.

Ksiądz Władysław myślał o tem, patrząc na młodziutkiego grzesznika, i zrobiło mu się smutno na sercu. Instynktownie czuł wstręt do tego brudnego i odrażającego dzieciaka, który wyglądał jak uosobienie zbydlęcenia i występku. Przezwyciężył się jednak i chciał rękę położyć mu na głowie.

Chłopak rzucił głową w bok i wykrzywiając chudą twarzyczkę, wyszczerzył na księdza zęby, jak rozzłoszczony psiak.

— A widzi pan, jaka to zła bestya — rzekł ojciec Remy. — Proszę tylko uważać, żeby nie ugryzł.

Ksiądz nie zwrócił uwagi na opór chłopca i ostrzeżenie strażnika i zlekka, łagodnie przesunął ręką po zwichrzonych włosach.

— Cóż on zrobił, ten mały — rzekł wreszcie — za cóż go zatrzymujecie?

— Aha, za co! Ja na niego od tygodnia czatuję. Przywlokło się to zeszłego miesiąca do nas niewiadomo skąd, i odtąd ani w naszej gminie, ani w Villiers, ani w Graves, ani nawet w Saint Troïl nikt od niego nie ma spokoju. Żaden kurnik, żadna spiżarnia, żaden chlew, żaden ogród nie jest bezpieczny. Wszędzie wśliźnie się, wkręci, szkody narobi, nałamie, nakradnie i już go nie ma. I co narobili na niego zasadzek, co namęczyli się, żeby go złapać. Nie i nie. Zobaczą go, wiedzą, że on zrobił szkodę, ale schwycić nie sposób. I jegomość nic o tem nie wiedział?

— Nic.

— Dziwne. Prawda zresztą, że panowie to tylko w kościele i w książkach siedzicie. Ale taki biedny gospodarz, proszę sobie pomyśleć, jak mu przepadną najpiękniejsze kury i indyki, wino i sery, oliwki i morele — i ani złodzieja schwytać. Wściec się można. Więc do mnie. Wiadomo, jak ojciec Remy nie złapie złodzieja, to nikt go nie złapie. Ksiądz wikary słyszał przecie, jak schwytałem tego sławnego Mouffetard, który zbiegł z Nowej Kaledonii?

— Słyszałem o jego pojmaniu — odparł ksiądz uśmiechając się — ale mi się zdawało, że go złapali żandarmi.

— Tak, zapewne żandarmi, — rzekł z pogardą strażnik — ci mu włożyli kajdanki, gdy go oddałem w ich ręce, ale pojmać go? Oni by też potrafili, pewnie! Do końca świata uganiali by za nim, gdyby nie ja. Otóż wiedzą to wszyscy, więc też do mnie w prośby. Sam pan szef powiada: Ojcze Remy, nieśmiertelne zasady każą karać przestępstwo i ochraniać spokój obywateli. Ty jesteś ochroną obywateli i wykonawcą prawa. Znajdź mi i przyprowadź tego złodzieja. Otóż, widzi ks. wikary, że musiałem go znaleźć. I znalazłem, ale com się namęczył, a ten hultaj, jak on mi się wymykał.

Ojciec Remy skończył wiązanie chłopaka i czerwoną kraciastą chustą otarł pot z czoła. Potem znów zaczął szarpać swego więźnia.

— Dajże mu pokój! — wmięszał się ksiądz — nie męcz go.

— Muszę go przecie zrewidować — mruknął strażnik — jegomość to by tylko za każdym złodziejem i łajdakiem się wstawiał. Ależ bo to u niego cały skład. I wszystko kradzione.

Mówiąc to wyciągnął z kieszonek ubrania i zawiniątek różne przedmioty.

— O, chustka, sakiewka... a to co? Różaniec? To ty różańce nosisz nicponiu? Takiś to pobożny? Ale ba! On to razem z sakiewką i z chustką do nosa wyciągnął komuś z kieszeni.

Ksiądz pochylił się i mimo woli ręką za wymówione przedmioty sięgnął.

— A, rozumiem, to pewno księdza rzeczy. Tak?

Ksiądz Władysław położył różaniec i sakiewkę zmięszany.

— Nie, to jest, właściwie... — bąknął z zakłopotaniem.

— Wiem, wiem już — rzekł protekcyonalnie strażnik klepiąc go po ramieniu. — Ksiądz nie chcesz tego nędznika obciążać. Ale nie pomoże mu przecie nic. I tak wiem, jak to się stało. Oto przed chwilą ten szubienicznik wyciągnął to księdzu z kieszeni. Widziałem go przecie z mojej zasadzki, jak skradał się do pana a potem umykał.

Ksiądz Władysław nic nie odpowiedział, ale patrząc na swoją sakiewkę, różaniec i chustkę do nosa, nie mógł odmówić słuszności ojcu Remigiuszowi. Pomyślał sobie jednak, że gdyby te rzeczy nie były się znalazły, byłoby mu lżej i milej.

Poszli razem ku wiosce. Strażnik prowadził swego więźnia, ksiądz miał głowę schyloną i brwi zasunięte.

— Jak się nazywasz? — spytał naraz chłopaka.

Odpowiedzi nie było.

Ojciec Remy szturchnął mocno w bok zapytanego, aż ten wrzasnął.

— Cóż milczysz, gdy cię pytają? Aż tak dobywać z ciebie trzeba głosu?

Ksiądz wdał się i stanął między strażnikiem a włóczęgą.

— Proszę go nie bić — rzekł stanowczo. — Bić nie wolno. Ja go biorę na moję odpowiedzialność i będę mu towarzyszył do aresztu.

Strażnik spojrzał na młodego księdza zdziwiony, chcąc protestować. Ale w spokojnej twarzy Litwina był wyraz takiej energii i woli, że stary spuścił oczy i cofnął się.

— Jak się podoba — mruknął ruszając ramionami. — Właściwie to przeciw przepisom, ale księdzu ustąpię. Mniejsza z tem, byle pan mer się nie gniewał.

— To będzie moja wina — odparł ksiądz.

W tej chwili w ciszy nocnej rozległ się głos dziecka:

— Nazywam się Jacquot.

— Masz rodziców?

— Nie.

— Kogo z krewnych?

— Nie.

— Miałeś dawniej?

— Dawniej była Margot, która mi dawała kartofle, ale to już bardzo dawno.

— Jakto? i nikt się tobą nie zajmował nigdy?

Chłopak spojrzał na niego, jakby zdziwiony pytaniem. Potem podniósł głowę w górę i zdawał się namyślać nad odpowiedzią.

— Był père Grimaud.

— Cóż on robił dla ciebie?

— Bił mnie, jak nie przyniosłem soldów wieczorem.

— Toś musiał na niego zarabiać?

Kiwnął głową.

— Jakżeś zarabiał?

Chłopak spojrzał na księdza z uśmiechem, ale zaraz oczy spuścił.

— Gdzież jest teraz Margot i pére Grimaud?

— Stary w dziurze a Margot w dole.

Szli przez chwilę w milczeniu. Remy od czasu do czasu rzucał jakieś słowo, żeby nawiązać rozmowę. Ksiądz nie odpowiadał.

—Czytać umiesz?—spytał wreszcie chłopaka.

Jacquot ruszył ramionami, nic nie mówiąc.

— A o Bogu nikt ci nie wspomniał?

Chłopak spojrzał na niego, jakby namyślając się nad odpowiedzią.

— Aha, wiem już, rzekł wreszcie. To ta rzecz, przed którą klękają na ulicy. Ojciec Grimaud mówił, że księża wymyślili i...

Urwał patrząc na mokrą sutanę księdza Władysława.

Rzecz, przed którą klękają i którą księża wymyślili... księdzu Władysławowi zrobiło się jeszcze smutniej.

Doszli właśnie do merostwa. Strażnik zadzwonił i uchylił kaszkietu zwracając się do księdza.

— Dobranoc, rzekł.

Ale ksiądz Władysław nie odchodził na probostwo. Stał z głową schyloną i nasuniętemi brwiami, zamyślony głęboko. Wreszcie podniósł głowę.

— Czekajcie chwilę z tym chłopakiem, Remgiuszu — rzekł. Ja naprzód słówko powiem panu merowi.

Strażnik poruszył się niechętnie.

— Ale bo to już późno, rzekł — a tu oto tylko chodzi, żeby tego wisielca ukazać panu merowi i wziąć klucze do aresztu gminnego. To minutę potrwa. Gdyby to ksiądz wikary tę jedną minuteczkę był łaskaw poczekać... Potem będziecie mogli bez przeszkody cały wieczór gawędzić z panem merem przy winie i kasztanach.

Ksiądz Władysław był bardzo uprzejmy i chętnie każdemu ustępował. Tym razem jednak nie ustąpił.

— Mój interes pilniejszy — rzekł. Zresztą załatwię się prędko.

I wszedł do kancelaryi pana Saindona.

Strażnik zaklął pod nosem i szturknął w bok swego więźnia, który zaskowyczał półgłosem.

— Przeklęci sutaniarze. Z nimi tak zawsze. W drogę człowiekowi włażą. I wybrał sobie godzinę na wizytę do mera.

Wizyta trwała dość długo, niecierpliwość ojca Remy rosła z każdą minutą. W końcu drzwi się otwarły.

— Nareszcie — szepnął strażnik.

Mr. Saindouce wyprowadził księdza do sieni.

— Powtarzam więc raz jeszcze — kończył podniesionym jak zwykle głosem — zgadzam się, podziwiam nawet, ale proszę uważać, zastanowić się i pilnować.

(C. d. n.)

Robotnica.

Robotnik dmucha na czarne węgle i żarzewie czerwone wywołał. Bierze cęgami żelazo i nad ogniskiem trzyma je, dopóki się nie rozpali; kładzie je wtedy na kowadło i lewą ręką obraca je kilkakrotnie, kując prawą ręką, w której ciężkim młotem włada; żelazo zmienia kształty, to zwęża się, to wydłuża w tę i ową stronę, aż w końcu ostatnie uderzenie urobiło je, a deszcz iskier pada w około podczas tej roboty. Żelazo było białem, potem różowem, w końcu czerwono-ciemnem, aż napowrót czarnem zostaje, choć pali jeszcze jak ogień. Robotnik zanurzył je w wodzie, która syczy, napełniając wnętrze kuźni parą; a zaraz chwyta za drugą sztabę i znów ją podobnie obrabia. Od siódmej z rana do zapadającej nocy ciemnej warstat tętni od uderzeń młota, spadającego na kowadło. Człowiek się oblewa potem, oddech z piersi wychodzi świszcząc, ale młot porusza się jednostajnie, w ręku tej potężnej postaci istna to zabawka. Godzina wybiła, kilkoma jeszcze uderzeniami zakończył robotę, rzuca młot na bok, zawiesza fartuch na ścianę i obciera pot chustką. Jeszcze na ulicy oddech jego silnie słyszeć się daje. Zaduszne powietrze miasta daje mu ochłodę. Tam nad głową, pomiędzy dwoma dachami, spostrzega niebo jak wstęgę ciemno-błękitną, zasianą gwiazdami, a czuje, że mu pilno, gdyż dwie niezbędne potrzeby nim poganiają: chce jeść i spać. Dobry ma apetyt, spać będzie twardo. Jutro ze świtem powróci do kuźni. Pierwszym jest w fabryce i pierwsze zajmuje miejsce, kiedy przechadza się w niedzielę z przyjaciółmi lub z żoną pod rękę. Jeżeli gdzie potrzeba pomocy, aby ciężar podźwignąć lub dać ruch jakiemu olbrzymiemu ciału, do niego się udają, gdyż za dwóch ludzi starczy. Co dla innych jest nadludzkim wysiłkiem, dla niego będzie igraszką. Na sędziego przewodniczącego zapraszają go we wszystkich bójkach, z nim nikt nie ośmiela się wszczynać kłótni. Mówią o nim, że to najlepszy z ludzi. Wkrótce zostanie patronem, będzie miał pod sobą dwóch robotników i ucznia.

Żona robotnika wstaje przed wschodem słońca, przygotowuje mężowi zupę, podczas kiedy on spi jak zabity. Zupa na rano, na południe, a na wieczerzę mięso z rosołu. Cała sztuka kucharska zależy na sporządzeniu tego rosołu, a w piątek na ugotowaniu kapuśniaku. Kiedy już śniadanie gotowe, żona budzi męża, który pochłania pożywienie, daje potężnego całusa żonie i z lekkiem sercem idzie do pracy. „Dzień dobry, patronie!“ „Dzień dobry, moi przyjaciele!“ I dalej ucieka. Kobieta budzi trzech swoich dzieciaków i z pomocą córki, która już jest podlotkiem, ubiera je. Wody nie oszczędzają tam, jeden przez drugiego pluszcze się i myje. Po tej uciesze chłopcy są jak raki czerwone. Po wspólnej modlitwie następuje śniadanie z trochy mleka i matka sama odprowadza dzieci do szkoły.

Dziewczynka się uczy najlepiej w klasie, może być, że otrzyma pierwszą nagrodę. Aż jej serce skacze, kiedy o tem myśli, a serce matki jej wtóruje. Chłopcy mają głowę ciężką, pracują, sprawują się doskonale, lecz rozumu nic. Podczas kiedy kładą im łopatą w głowę geografię i podczas kiedy uczą ich stawiać *a* i *o*, albo stosownie do wieku dyktują im, matka zamiata i opyla dwie izdebki, które całą rodzinę mieszczą. Dopóty trudzi się, aż, jak mówi, wszystko nie będzie jasnem jak oko. Zaściela łóżka, których jest pięć. Nastawia mięso na zupę. Okna cały czas są otwarte, chyba że mróz trzaskający. Uprzedzona jest pod tym względem: dużo powietrza, dużo wody i dużo miotły, a żarty strój z doktora! Nietylko jest służącą całej rodziny, ale i krawczynią całego domu, męskie, kobiece i dziecięce stroje przyrządza. Co cztery lata kupuje się kurtka i kapelusz dla ojca, żeby miał minę porządną w niedzielę, a co rok po parze trzewików dla każdego z członków familii, ot i cały wydatek. Matka szyje i naprawia odzienie, sukienkom nadaje pewną wytworność, bluzom i pantalonom formę, jaka się zdarzy. Podejmuje się konfekcyi czapek. A kiedy wszystkie sześć garderób już do porządku przyprowadziła, robi pończochy lub skarpetki dla przepędzenia czasu.

Robota zawsze w tym kochanym domku na czas zrobiona, choć gospodyni nie wygląda ani na zmęczoną, ani się śpieszy, a nawet kiedy mąż kupił jej maszynę do szycia, robi kamasze na sprzedaż. Kiedy ze szkoły dzieciarnia wychodzi, matka jest zawsze pode drzwiami, a obie szkoły leżą w innych stronach. Przedewszystkiem, powracając do domu, przegląda stopnie, bierze w rękę zeszyty z zadaniami, udziela rad i wysłuchuje lekcyi. Cały ten światek przykłada uwagi aż do ostatniej chwili, w której wszyscy idą do okna wyglądać, czy ojciec nie wraca. Otóż i on! Rzucają mu się w objęcia.

Zupa paruje na stole, a że dobra, gospodyni może przysiądz; nie uwierzyłaby, że lepszą je prezydent rzeczypospolitej. Wszyscy dają o niej świadectwo, pożerając ją z wielkim apetytem, wszyscy są w złotym humorze i wszyscy wszystkich kochają. Prawda, że w tem życiu nie ma wielkiej rozmaitości. Dni w ciągu roku idą jednakowo, ale dni to pogodne. Mąż przynosi zarobione pieniądze w sobotę, zachowuje kilka groszy w kieszeni i te pewnie ubogim rozda. Gospodyni ma ukryty węzełek, w którym gromadzi oszczędności na wypadek nieszczęścia, lecz wszystko w około idzie po ładzie, i poczciwe serca i sumienia czyste.

Kobiecie robotnicy jednej rzeczy braknie, ale bezwzględnie i z powodu tego niedostatku jest ona nieszczęśliwą; warto też filozofowi zastanowić się nad tem. Brak jej zaufania w przyszłość.

Niech mąż w nieszczęsnej chwili ulegnie wypadkowi, a chociaż był w sile wieku i zdrowia, drobna przyczyna, jedno ziarnko piasku, niech z nóg go zwali, musi zaniechać pracy i położyć się. Co było oszczędności, wyczerpie się w ciągu długich tygodni choroby. Umiera przedwcześnie, a ze śmiercią kończy się chleb i szczęście. Pięć osób zadowolonych i wesołych zostaje nagle w nędzy. Wdowa nie ma czasu rozpaczać, trzeba żyć. Nie ma kogo poradzić się, nie może od nikogo oczekiwać kierunku i uzyskać pomocy.

Przedewszystkiem trzeba zmienić mieszkanie, na jednej izbie poprzestać. Że dobrze szyć umie, również jak jej córka, zaczyna szukać roboty, a że ma dobrą u ludzi opinię, znajduje szczęściem pracę. Będzie zarabiała trzydzieści sous dziennie, córka zaś dziesięć sous. Dwa franki na pięć osób. Nie mogła myśleć o dostaniu więcej. Należy odtrącić niedziele i od czasu do czasu brak roboty; zawsze pozostanie przeciętnie 35 sous dziennie na mieszkanie, chleb i utrzymanie. Dzięki Bogu, że szkoła jest bezpłatną. Najstarszy chłopiec kończy dziesięć lat, oddała go do kuźni, postawili go przy miechu, za sześć miesięcy przyniesie nie wielki swój zarobek: pięć sous dziennie na początek. Jeżeli ma siły ojca, już w szesnastym roku będzie mógł się utrzymać. Matka podwaja starań i zabiegów, aby utrzymać w dobrem zdrowiu całą gromadkę; nie dosyć żyć, trzeba mieć zdrowie i siły.

Córka ma urodę matki, niegdyś przystojnej. Obie kobiety, żeby zechciały, miałyby sposoby wzbogacenia się. Matka przynajmniej wie dobrze o tem, ale nawet nie zaprząta tem myśli. Tylko pilniej nad córką czuwa, ciągle ma ją przy sobie; nie przedstawia to trudności żadnej, dziewczynie najlepiej jakoś przy boku matki. Trzeba wydać dziecko za mąż, ważna sprawa, przy pracy myśli i marzy o tem, nie liczy na piękność córki, ale na dobrą jej reputacyę i na pracowitość.

Życzyłaby dla niej kowala, jeżeli podobna; najpierwszy to zawód według jej pojęć. Dekarze wystawiają się na niebezpieczeństwo, meblarze za wysoko patrzą. Nie! nie! córce trzeba kowala, chłopcy również będą kowalami; takby ojciec postanowił, gdyby był na świecie; będzie zadowolony, jeżeli się o tem dowie, a tam w górze dowie się na pewno.

Teraz nie jedzą zupy co dzień, a tylko dwa razy na tydzień, ale mleko zawsze mają i chleba podostatkiem. Dzieciom musi być zimno, nie dosyć dobrze odziane, ale wszystko starannie wyłatane w ich ubraniu. Wszędzie ubóstwo, nigdzie zaniedbania i czystość bez zarzutu. Woda nic nie kosztuje. Bieda, kiedy w zimie zabraknie ognia. Proboszcz chciał dostarczyć drzewa. „Nie, nie, są odemnie potrzebniejsi“. Żona urzędnika potrzebowała kogoś do zastąpienia jej w domu przy córeczce, podczas kiedy musi pilnować sklepu, który prowadzi. Wdowa ofiarowała pomoc swoją darmo, prosząc, aby pozwolonem jej było umieścić się z córką i z krosnami w mieszkaniu kupcowej. W porę pomoc przyszła, gdyż ręce im przy robocie kostnieć zaczynały.

Teraz już wszystko się uładziło, trzeba wytrzymać, trudząc się bardzo, a trochę i pocierpieć. Za kilka lat córka wyjdzie za mąż, chłopcy będą w warsztatach, albo w służbie wojskowej. Ale wola Boska. Wytrwali są i uczciwi, tego życzył dla nich przedewszystkiem ojciec.

Czasami, podczas pracy całodziennej, przyjdzie jej myśl, że mogłaby umrzeć jak mąż przedwcześnie, albo nie módz pracować. Dreszcz ją przejmuje na myśl podobną i patrzy z trwogą na córkę. „Co ci, mateczko?“ — „Nic, moje dziecko“. Pogłaskała ją po twarzy i pilnie dalej pracuje. A gdyby można było dać córce wyższe wykształcenie, we dwa lata możeby egzamin zdać mogła? Lecz jak przeżyć te dwa lata? Co dzień mieć potrzeba kawałek chleba. Jednak jak wyrzec się nadziei? może pokaże się wróżka jaka dobroczynna? Córka zaś myśli: Gdy będę zarabiała trzydzieści sous, matka odpocznie.

Co niedziela idą wszyscy na mszę; szczera pobożność wdowy utrzymuje ją w niedoli. Po wyjściu z kościoła pogawędzi z sąsiadami przychylniejszymi; wszyscy ją lubią i szanują. Po nieszporach nikt jej nie spotka nigdy na przechadzce publicznej. Zimą wcześniej, latem później, w dzień świąteczny idzie z dziećmi na cmentarz odwiedzić ojca. Klęka na grobie, u drewnianego krzyża, trochę już próchniejącego, córka oparta na jej ramieniu płacze, a chłopcy milczą, aby nie zakłócić spokoju umarłym. *Simon.*

Z izby sądowej.

(Oszustwa emigracyjne).

Lwów d. 29 października.

Przez cały dzień wczorajszy w sprawie Goergla o oszustwa emigracyjne trwały przesłuchy świadków. Wszyscy oni stwierdzali wymownie winę przewrotnego i chciwego oszusta, a ponieważ świadków przewinęło się przez salę dwudziestu kilku, a każdemu jedne i te same pytania zadawano i te same od nich odpowiedzi otrzymywano, rozprawa stała się nużącą, choć łzy wyciskała.

Charakterystycznym był tylko epizod z pewnym świadkiem, włościaninem. R. K. Maluje on dosadnie dojrzałość naszego ludu do krzeseł poselskich i innych funkcyj publicznych. Mianowicie gdy sędzia zapytał owego świadka, czy domaga się zwrotu od podsądnego owych pieniędzy, które mu na koszta przejazdu zapłacił, odparł zapytany:

— A rozumie się, a zacóżem ja przed panem trzy palce trzymał do góry?

Rozumiał przez to, że mu się za przysięgę to należy. Poczciwy chłopek!

KRONIKA.

Lwów d. 29. października.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał kanceliście Sądu powiatowego w Łańcucie Janowi Piroskiemu posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy tymże Sądzie powiatowym i zamianował woźnego Sądu obwodowego w Tarnowie Władysława Kumińskiego i podoficera rachunkowego Sische Felda kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych, pierwszego przy Sądzie powiatowym w Sokołowie, drugiego w Skawinie.

Ruch przedwyborczy. Ściślejszy komitet obywatelski zaprosił kolegów z komitetu obszerniejszego na wczoraj do sali ratuszowej, aby powziąć ostateczne postanowienie co do kandydatów poselskich ze Lwowa. Po małej sprzeczce formalnej wystąpił w szranki dr. Natan Loewenstein i skruszył kopię za kandydaturą dra Czyżewicza. Wywiązała się potem obszerna dyskusya, w której dr. Grek, dr. Opolski i dr. Zajączkowski stanęli w obronie dra Czyżewicza, który jak wiadomo podczas głosowania w komitecie ściślejszym przepadł.

Za p. Ciuchcińskim, na którego w komitecie ściślejszym padło najwięcej po drze Małachowskim głosów, przemówił bardzo serdecznie i bardzo gorąco redaktor p. Platon Kostecki. Mowę jego, pierwszą w sprawach politycznych — dotąd bowiem p Kostecki nigdy na zgromadzeniach głosu nie zabierał — mowę poetyczną i głęboką miłością ludu tchnącą przyjęli zebrani głośnymi oklaskami.

Tak samo w obronie kandydatury pana Ciuchcińskiego stanęli pp. Michalski, Kordys, Gubrynowicz i Rawski, poczem przystąpiono do głosowania. Na dra Małachowskiego padło 82 głosów, na p. Ciuchcińskiego 68, na dra Czyżewicza 15, a na dra Balasitsa 1 z pomiędzy 83 głosujących.

Kandydatami tedy komitetu obywatelskiego zostali pp. Małachowski i Ciuchciński. Szkoda tylko, że wedle zapadłej uchwały na odezwie wyborczej podpisany będzie sam tylko przewodniczący komitetu dr. Małecki. Inni członkowie komitetu — tak uchwalono — nie będą ani podpisani, ani zniewoleni oddać głosy na kandydatów komitetu.

Dr. Balasits nadesłał pismo, w którem protestował przeciw temu, że go nie zaproszono na posiedzenie komitetu ściślejszego, ale pokazało się, że winna temu tylko poczta, która nie doręczyła zaproszenia.

Równocześnie w izbie rękodzielniczej na zgromadzeniu rękodzielników i obywateli przedmiejskich przyjęto jednogłośnie kandydaturę p. Ciuchcińskiego.

Ze spraw miejskich. We wtorek przeprowadził prezydent miasta wspólnie z wiceprezydentem magistratu Romanowskim lustracyę wszystkich pięciu komisaryatów dzielnic miasta celem bliższego poznania czynności urzędowych tego działu służby miejskiej i naocznego przekonania się, czy tok urzędowania odbywa się prawidłowo i bez uszczerbku dla służby miejskiej.

Rower, którego dosiadł p. Józef S. przewrócił wczoraj na ul. Piekarskiej kobietę która się potłukła i do której wezwać musiano pogotowie ratunkowe. Z wszelkim respektem dla pp. kolarzy naszych trzeba zrobić uwagę, że zbyt mało zwracają uwagi na publiczność pieszą na ulicach, a przecież piesi w gruncie rzeczy a nie kolarze pozostaną do końca świata, właściwymi gospodarzami i panami dróg i ulic. Należałyby się im przeto jakieś względy, a co najmniej bezpieczeństwo.

Niesmaczny koncept wpadł wczoraj do głowy Hryniowi M. kiedy na podwórze domu l. 13 na ul. Bogusławskiego przyszedł robotnik Jan N. i zbliżył się do studni przy której stał Hryńko, ten ostatni tak mocno zaczął kręcić kołowrotem, że pompowana woda bardzo silnym strumieniem zalała Janowi N. całą twarz i oczy i powaliła go na ziemię. Jan upadając dostał się pod koło studzienne, a mimo to jawialny Hrynio nie zaprzestał żartu i sprawił, że potłuczony na całem ciele Jan N. musiał się udać do stacyi ratunkowej, aby go opatrzyła, a następnie na inspekcyę policyjną, aby wzięła w opiekę niefortunnego dowcipnisia.

Zamach samobójczy. Dziś w południe usiłował pozbawić się życia 32-letni majster szewski Jan Durkalec. Ma on warstat w domu przy ul. Sykstuskiej l. 58a. Nad drzwiami, prowadzącemi do pracowni jest małe okienko, sięgające powały parteru tego domu. Durkalec cierpiący od kilku miesięcy na umyśle, wygramolił się więc dziś na to okienko, wyśliznął się przez nie i skoczył na ziemię. Oddalenie okna od chodnika ulicznego wynosiło może cztery metry. Skutek więc zamachu był ten, że Durkalec upadłszy na bruk, potłukł się w głowę i krzyże. Pogotowie stacyi ratunkowej udzieliło desperatowi pierwszej pomocy. Durkalec był dawniej na obserwacyi w szpitalu, lecz wypuszczono go stamtąd rychło, gdyż stan jego umysłu nie był groźnym. W ostatnich dniach dopiero choroba zwiększyła się, Durkalec był coraz nieprzytomniejszym, a dzisiaj targnął się na swe życie.

Urzędowe sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: L. 11554. Na żądanie c. i k. komendy 11 korpusu mam zaszczyt upraszać szanowną Redakcyę a umieszczenie w kronice najbliższego Nru następującego sprostowania: Doniesienie z dnia 22 sierpnia b. r. w rubryce „Kronika“ *Gazety Narodowej* Nr. 233 pod napisem: „ekscesy żołnierskie“, tyczące się pobicia i rzekomego zelżenia jadących dorożką, a to przez oficerów z oddziału wojska maszerującego dnia 21 sierpnia r. b. do kasarni przy ulicy Kurkowej, doniesienie zawierający zarzut przeciw oficerom w ogóle, względnie przeciw wojskowości, okazało się przy przeprowadzonych dokładnych badaniach jako spaczone i rzeczywistemu stanowi rzeczy w wielkiej części nieodpowiadające. Dorożkarz Mateusz Kostanowicz, który mimo powtórnej przestrogi wjeżdżał w maszerujący oddział wojskowy, dostał wprawdzie za to jako upomnienie lekkie płazem uderzenie od podporucznika Rudolfa Friesa, nieprawdą jest jednak, jakoby akt ten samopomocy był napaścią (jak to w doniesieniu przedstawiono) i nieprawdą jest, jakoby jadący dorożką Jan hr. Drohojowski przez innego oficera, jakoby porucznika Kleinberga, słownie złajanym został, gdyż ani ten oficer, ani żaden inny (Kleinmann) żadnego udziału w tym wypadku nie brał. Lwów dnia 27 października 1896. C. k. Prokurator Państwa *Seredowski.*

Poświęcenie cerkwi. W Malechowie majętności należącej do funduszu zakładu kalek św. Łazarza we Lwowie, odbyło się poświęcenie nowo wybudowanej cerkwi. Na uroczystość tę przybył ze Lwowa prezydent miasta dr. Małachowski.

Z Brodów donoszą: Proboszcz ks. kanonik Andrzej Świsterski przeniesiony na parafię św. Anny we Lwowie, był dnia 25. bm. przedmiotem owacyjnego a serdecznego pożegnania, które najlepiej świadczy o czci i miłości, jaką ten czcigodny kapłan podczas 10-letniego pobytu w naszej parafii pozyskać sobie umiał. W południe dnia tego zebrali się w odświętnie przystrojonej sali rady gminnej przedstawiciele wszystkich sfer, a więc urzędnicy, mieszczanie, włościanie, reprezentanci korporacyi itd.

Burmistrz miasta p. Kulak przemówił do ks. Świsterskiego w serdecznych słowach i wręczył mu od parafian na pamiątkę misternie wykonany złoty kielich z napisem: „Ks. Andrzejowi Świsterskiemu wdzięczni parafianie w Brodach 1896“. Do głębi wzruszony dziękował ks. kanonik za miłość, jakiej dowody mu dali parafianie.

Wieczorem odbył się na cześć księdza Świsterskiego w sali „Gwiazdy“ uroczysty wieczór. Po stosownem przemówieniu prezesa „Gwiazdy“ ks. Świstelnickiego odegrało kółko amatorów rzewny obrazek Coppeego „Ojcze nasz“. Następnie wygłosił jeden z członków stowarzyszenia wiersz okolicznościowy na cześć ks. kanonika napisany, poczem wręczono ks. proboszczowi wspaniałą złotem haftowaną stułę.

Pogrzeb śp. Zygmunta Dembowskiego. Z Krosienic piszą; Pogrzeb ś. p. Zygmunta Dembowskiego, prezesa gal. Tow. kred. ziemskiego, odbyty w dniu wczorajszym, był wielką a serdeczną manifestacyą żałobną po stracie męża niezwykłych zalet i prawdziwych zasług. W pięknym miejscowym kościele kosiennickim, kirami przysłoniętym, gdzie na katafalku wśród zieleni, świateł i mnóstwa wieńców złożono zwłoki, odbyło się nabożeństwo żałobne. Mszę żałobną odprawił ks. biskup przemyski Łukasz Solecki w asystencyi ks. biskupa-sufragana Glazera i licznego duchowieństwa. Kościół był przepełniony przybyłymi ze Lwowa, z całego sąsiedztwa i dalszych stron kraju, którzy pospieszyli oddać zmarłemu ostatnią posługę, a na czele których stanął marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni z gronem posłów sejmowych, jakby dla zaznaczenia, że kraj cały odczuł głęboko poniesioną stratę.

Wrażenie też wielkie uczyniło przybycie deputacyi urzędników Towarzystwa kredytowego w liczbie 26, z członkami dyrekcyi pp. Stan. Gniewoszem, Żabą, Łępkowskim i Rozwadowskim na czele. W kościele i przed kościołem zgromadziło się wiele ludu wiejskiego. Po odprawieniu *castrum doloris*, wstąpił na kazalnicę ks. Komorowski i wygłosił do głębi wzruszającą mowę, w której pożegnał zmarłego.

Z kościoła na cmentarz obok położony, do grobu rodzinnego ponieśli trumnę na barkach urzędnicy Towarzystwa kredytowego. Nad grobem po odprawieniu modłów kościelnych i poświęceniu zwłok, przemówił najpierw wiceprezes Tow. kredyt. p. Stanisław Gniewosz, żegnając śp. Dembowskiego jako naczelnika tej instytucyi i podnosząc zasługi jego około rozwoju Towarzystwa. Drugi z kolei zabrał głos poseł Józef Męciński jako wiceprezes krakowskiego Tow. ubezpieczeń, oddając w gorących słowach hołd pamięci zmarłego na wielu polach działalności publicznej.

Dalej uczcił pamięć ś. p. Dembowskiego w prostych, ale serdecznych słowach mowca — włościanin, który w imieniu włościan z Rokietnicy wynurzył cześć i wdzięczność niezapomnianemu dziedzicowi, który przez całe życie dbał o dobro i pomyślność ludu wiejskiego. Imieniem wszystkich urzędników Towarzystwa kredytowego pożegnał ś. p. prezesa kasyer Towarzystwa p. Deryng, podnosząc w gorących słowach ojcowską dobroć i życzliwość zmarłego dla podwładnych. Wreszcie wiceprezes przemyskiej Rady powiatowej, dr. Wład. Czajkowski, rozstawał się ze ś. p. Dembowskim jako długoletnim członkiem tejże Rady, wyrażając zarazem w imieniu księcia Adama Sapiehy, osobistego przyjaciela zmarłego, iż ku swemu najgłębszemu żalowi, z powodu stanu zdrowia, osobiście przybyć i przyjaciela u grobu pożegnać nie mógł.

Na tem zakończył się smutny obrzęd. Wieczorem odbyło się w dworze Kosienickim przyjęcie dla przybyłych uczestników, którzy wieczorem opuścili miejsce, gdzie spoczął na wieki mąż dobry i zasłużony.

Z Gorlickiego otrzymujemy następujące pismo: Wyczytawszy w *Gazecie*, że p. Matecki wykluczonym został na mój wniosek ze Sokoła i kasyna, prostuję to w ten sposób, że do Sokoła i do kasyna w Gorlicach wcale nie należę, a zatem wniosku tego nie stawiałem, to pierwsze; a powtóre p. Matecki dotąd wykluczonym został tylko z Przyjaźni i z Sokoła; w kasynie do tej chwili jeszcze się znajduje.“

Ks. Śweykowski.

Wyjaśnienie. W nr. 201 *Gazety Nar.* zamieściliśmy, zażalenie jednego włościanina że brodzka powiatowa dyrekcya skarbu wymierzyła mu od aktu darowizny wyższą należytość, nie uwzględniła bowiem, że akt ten zawarty był między małżonkami na wypadek śmierci. Na skutek tej notatki krajowa Dyrekcya skarbu z całą gotowością przeprowadziła dochodzenie i dziś nas zawiadamia, że zarzuty podniesione jak wyżej nie są usprawiedliwione, albowiem w danym wypadku nie chodziło o darowiznę między małżonkami na wypadek śmierci, odnoszącą się do nieruchomości, lecz o darowiznę między ojcem a synem. Należytość od tej darowizny wymierzono — jak to zostało na podstawie aktów sprawdzonem, zupełnie prawidłowo z zastosowaniem postanowień zawartych w § 1 L. 2 noweli należytościowej z 31 marca 1890 dz. u. p. L. 53.

Z Czerniowiec piszą nam: Towarzystwo akademików polskich „Ognisko“ w Czerniowcach odbyło na dniu 24 bm. walne zgromadzenie członków, w którem uczestniczyli także członkowie honorowi i wspierający. Z odczytanego sprawozdania wynika, że jedyna ta narodowa organizacya polskiej młodzieży akademickiej na Bukowinie, mimo nader trudnych stosunków miejscowych, rozwija się pomyślnie. W roku ubiegłym liczyło „Ognisko“ 12 zwyczajnych, 18 wspierających i 2 honorowych członków. Na wniosek Wydziału obwołano w uznaniu zasług położonych około rozwoju Towarzystwa jednogłośnie członkami honorowymi pp. dra Alfreda Halbana profesora wszechnicy czerniowieckiej i Józefa Wisłockiego radcę rządu. Wyrażono również sekretarzowi reprezentacyi krak Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, p. Henrykowi Szatkowskiemu za gorliwe popieranie spraw Towarzystwa. Do wydziału na rok 1896/7 weszli: Leon Piotrowicz jako prezes, Mieczysław Beill, Antoni Barański, Natan Fernbach, Stanisław Piątkiewicz, Franciszek Wicentowicz, wszyscy słuchacze praw, oraz Ludwik Oleszkiewicz sł. farm.

Sprawdzona identyczność. Jeden z moich przyjaciół — tak opowiadał George Auriol — z zawodu kuglarz, linoskok, a w danej chwili także poskramiacz i tresownik zwierząt, poszedł niedawno temu, będąc w Meaux na pocztę, aby list odebrać. Ponieważ spuścił się na to, że w „całej Europie“ jest znany pod imieniem Mikołaja Bruskiego, przeto bardzo się zadziwił, gdy go urzędnik pocztowy zapytał: „Masz pan może papiery, któreby dowodziły pańskiej identyczności, pokwitowanie na komorne może, pozwolenie na polowanie, odprawę z wojska lub coś podobnego?“ „Nie“ odpowiedział. „W takim razie“ odrzekł urzędnik „nic panu dać nie mogę“. „Może panu wystarczy“ zapytał znowu Bruski, „gdy panu powiem, skąd oczekuję listu? Powinien nadejść z Pragi czeskiej“.

Urzędnik poszukał w całym stosie listów, a po chwili przyjrzał się jakiemuś listowi dokładnie i powiedział: „Istotnie, jest tu list ze stampilią pocztową praską i adresem do p. Mikołaja Bruskiego. Chętnie wierzę, że jest dla pana przeznaczony, ale nie mogę go panu wydać, dopóki mi pan nie dasz dowodu, że p. jesteś istotnie Bruskim. Kto mi zaręczy, że się Bruski nazywasz, a nie Durand? List ten nie jest wciągnięty do rejestru i z chęcią nie zastosuję całej surowości przepisu. Przedłóż mi pan jakikolwiek dowód, albo przyprowadź świadka, to wystarczy“. „Dobrze“ powiedział Bruski i odszedł.

Po godzinie mniej więcej powrócił z tajemniczym uśmiechem na twarzy. Przycisnął twarz do kraty i zawołał do wnętrza biura: „Jestem już z powrotem. To ja!“ „Ja? Co za ja?“ brzmiała nieco szorstka odpowiedź urzędnika pocztowego. „Ja! Bruski! Jak pan wiesz, przychodzę po list z Pragi!“ „A prawda“ zauważył urzędnik „no, postarałeś się pan o potrzebne dowody?“ „Tak mi się zdaje“ brzmiała odpowiedź. „Więc pokażże pan te dowody!“ „Oto jest“ mówił artysta trapezowy z pewnem wahaniem „nie mogę ich tu wnieść do środka, nie można. Mam także dwóch świadków, ale także trudnoby było tutaj ich wprowadzać. Czybyś pan nie był tak dobrym, wyjść ze mną na minutkę na podwórze?“ Urzędnika zaciekawiło to wszystko, wyszedł więc zaraz. Na podwórzu stał wózek zaprzężony w kuca. „Oto są moje dowody“ mówił Bruski „nie mam żadnych innych, ale sądzę, że one wystarczą, bo tu na wózku widzisz pan wymalowane wielkimi białymi literami moje nazwisko: Mikołaj Bruski!“

Rzeczywiście było to rzeczą wielce prawdopodobną, że wózek należał do tego, kto się domagał listu z Pragi, a nie do żadnego księcia Walii. „Widzę pańskie drewniane papiery“ rzekł urzędnik „ale gdzie są pańscy świadkowie?“ Mistrz otworzył drzwiczki skrytki w wózku, wsunął tam rękę i wyciągnął papugę, którą grzecznie pozdrowił.

„Tysiąckrotnie przepraszam, pani papugo, że ci przeszkadzam. Uczyni mi pani wielką łaskę i przyjemność, jeżeli mi pani powie, z kim pani ma zaszczyt w tej chwili mówić“. „Świnia“ zaskrzeczała papuga. „Nie jesteś grzeczną, moja pani“ wołał dalej mistrz „ale przypuściwszy, że ten człowiek, z którym pani rozmawia, jest świnią — może mi pani powie, jak się ta świnia nazywa?“ „Mikołaj Bruski“ wykrztusiła teraz papuga. „Dobrze! Bardzo dobrze! Możesz wrócić teraz do domu“. Papuga powędrowała z powrotem do skrytki. Następnie zwrócił się sztukmistrz do kuca. „Patryku“ tak przemawiał do czworonoga „czy nie jesteś ulubionym wierzchowcem chińskiego cara?“ Patryk potrząsł energicznie łbem przecząco. „Utrzymują, że należysz do niejakiego Mikołaja Bruskiego. Czy to prawda?“ Patryk pokiwał w sposób stanowczy kilka razy głową, co w mimicznej mowie koni, tak dobrze jak ludzi, oznacza „tak jest!“ „A ten wóz“ pyta dalej mistrz „czy nie należy on przypadkiem także do pana Bruskiego?“ I znowu stanowcze „tak“ nastąpiło. „Zaprzysiąż to na swój honor“ rozkazał sztukmistrz. Konik podniósł prawą przednią nogę i zaczął prychać z tak wielką szczerością, że wreszcie przekonał upornego biurokratę.

„Nie mogę kwestyonować dobrej wiary pańskich szanownych świadków“ powiedział. Potem wydobył praski list z kieszeni i wręczył go adresatowi, przekonany nareszcie, że istotnie widzi przed sobą Mikołaja Bruskiego a nikogo innego.

Sprawa Sun-Yat-Sena. O ciekawej tej aferze, znanej pobieżnie z telegramów, piszą z Londynu: Przed trzema tygodniami przybył do Londynu ze Stanów Zjednoczonych Sun-Yat-Sen, długoletni mieszkaniec Hong Kongu, lecz nieposiadający obywatelstwa brytańskiego, z zawodu lekarz i doktor medycyny, wykształcony w kolegiach angielskich. Zamieszkał on w jednej z najruchliwszych dzielnic środkowych Londynu i, dzięki przywiezionym listom polecającym, znalazł odrazu życzliwych znajomych. Odnalazł tu również w osobie pewnego lekarza, Anglika, dawnego przyjaciela z Hong Kongu. Kilkanaście dni temu Sun-Yat-Sen przechodził ulicą Portland i zszedłszy się tam z dwoma, nieznajomymi sobie Chińczykami, zawiązał z nimi rozmowę, poczem przyjął ich zaproszenie i wszedł z nimi do wielkiej kamienicy, nie wiedząc, iż to był pałac ambasady. Od tej chwili nie było o nim słychu dni kilka. Aż dnia 20. bm. udało się mu zawiadomić o swojem położeniu owego kolegę angielskiego, ten skomunikował się natychmiast z reporterami prasy i z sekretarzem ambasady oraz tłumaczem, sir Hilladay Macartney'em.

Fakty, zebrane od samego więźnia i od sekretarza są następujące: Sun-Yat-Sen miał być głównym organizatorem zamachu na życie wicekróla Kantonu, przed rokiem. Razem z jedenastu innymi przybył z Hong Kongu do Kantonu; przygotował tam spisek (do którego miało należeć 500 osób) z celem wywołania rozruchów, a ostatecznie zmienienia panującej dynastyi mandżurskiej. Władze chińskie odkryły spisek, wynalazły owych 11 kolegów Sun'a, wydały ich na śmierć, lecz daremnie szukały naczelnika związku, aż go odkryły w Ameryce i stamtąd śledziły go bezustannie. Spotkanie przed pałacem ambasady i uwięzienie w niej Sun'a były więc przygotowane. Władza policyjna, działając tymczasowo z polecenia ministeryum spraw wewnętrznych, zarządziła dnia 22. bm. formalne oblężenie pałacu ambasady przez tajnych ajentów. Chodziło o to, aby Sun'a nie przeniesiono na pokład jednego z okrętów chińskich, stojących w porcie londyńskim. Ponieważ od ambasady do portu jest odległość blizko 8 mil ang., więc można było wątpić, aby się to Chińczykom udało. Ale więźniowi groziło w samym pałacu — na terytoryum chińskiem — ciągłe niebezpieczeństwo śmierci; bał się on trucizny w pokarmie i napoju. Dlatego całą tą sprawą zajęło się niezwłocznie ministeryum spraw zagranicznych i zażądało wypuszczenia Sun'a na wolność. I rzeczywiście Sun-Yat-Sen został dnia 23. bm. wieczorem wypuszczony na wolność z chińskiej ambasady, w której, jak się okazuje, trzymany był całe dwa tygodnie. Dnia 23. bm. rano lord Salisbury zażądał od chorego ambasadora niezwłocznego wypuszczenia więźnia, a gdy ambasador, ociągając się z zadośćuczynieniem żądania, wyprawił sekretarza do ministeryum spraw zagranicznych „z wyjaśnieniami“... lord Salisbury sekretarza nie przyjął, natomiast wysłał do ambasady woźnego z inspektorem policyi. Tak doraźne *ultimatum* odniosło skutek natychmiastowy. Sun-Yat-Sun, powitany przez niezliczone tłumy na placu Portlandzkim, udał się naprzód do ministeryum i tam podpisał sporządzony według jego własnych zeznań raport, poczem z doktorem Cantlie odjechał do swego mieszkania.

Korespondencya Chopina. Paryski *Figaro* w ostatnim numerze zamieszcza następującą wzmiankę, mającą niby wyjaśnić losy listów, pisanych przez George Sand do Chopina. Oto, co opowiada kronikarz *Figara* w tonie nieco naiwnym: „W epoce, gdy Aleksander Dumas (syn) jeździł często do Rosyi i do swej przyszłej żony, pewnego razu zatrzymał się w jednem z miast polskich, gdzie poznał przyjemnego towarzysza *table d'hôte'u* (?), blizkiego kuzyna Chopina. „Posiadam — rzekł Polak do Dumasa — listy George Sand do mego kuzyna. Pokażę je panu“. Dumas odczytał raz i drugi listy. „No, a teraz oddaj mi je pan“ — rzekł Polak. „Nie“. „Jakto, nie? To żarty. To nie pańskie listy“. „Ani pańskie... Oddam je pani Sand“. Dumas — kończy notatkę swą *Figaro* — wrócił do Paryża, udał się do Nohant i oddał paczkę swej przyjaciółce, która po odczytaniu tych wspomnień z umarłej przeszłości rzuciła listy swe w ogień, płonący na kominku“.

Miljon buszli pszenicy spaliło się dnia 24. bm. w Chicago w magazynach towarzystwa Oceanu Spokojnego.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny.

W piątek po raz pierwszy „Miliony“ (Grosse-Fortune) komedya w 3. aktach Henryka Meilhaca z panią Stachowicz w roli głównej.

W sobotę popoł. o 3. przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Majster i czeladnik“ komedya Korzeniowskiego oraz „Paziowie królowej Marysienki“. Wieczorem o 7½ „Sprzedana narzeczona“.

W niedzielę popoł. o 3. „Młynarz i jego córka“ dramat Raupacha. Wieczorem o 7½ „Halka“ opera Moniuszki.

W poniedziałek z powodu dnia zadusznego „Dziady“ dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki słowa Adama Mickiewicza.

*** Dzieła Aleksandra Fredry.** Księgarnia Polska we Lwowie rozpoczęła wydawnictwo dzieł Aleksandra Fredry w autentycznem wydaniu pod redakcyą Dr. Biegeleisena. Wydanie to obejmie wszystkie komedye Fredry, przedstawione za życia autora i w tym samym porządku, w jakim wychodziły z woli autora we wszystkich wydaniach i jakiego trzymał się autor w ostatniej, a zbiorowej edycyi swych dzieł, a mianowicie: Geldhab, Cudzoziemczyzna, Damy i huzary, Zrzędność i przekora, Mąż i żona, Nowy Don Kiszot, List, Pierwsza lepsza, Odludki i poeta, Przyjaciele, Gwałtu, co się dzieje, Nikt mnie nie zna, Śluby panieńskie, Pan Jowialski, Nocleg w Apeninach, Ciotunia, Zemsta, Dożywocie. Wreszcie dodane będą objaśnienia, odmiany, teksty i waryanty. Całość wyjdzie w 25 zeszytach — trzy zeszyty na miesiąc. Pierwszy zeszyt znajduje się już na półkach księgarskich i zawiera całego Geldhaba.

Ostatnie wiadomości.

Obecnie już, jak donoszą nam z kilku stron kraju, poczyna się tu i owdzie agitacya poufna i starania o mandat poselski przy przyszłych wyborach do Rady państwa. Nie możemy nic mieć przeciw temu, o ile agitacya ta nie przekracza granic dozwolonych nietylko ustawami ale i pewnymi względami przyzwoitości. Gdzieniegdzie atoli — jak nam piszą — posuwają się one aż do tego stopnia, iż brane jest słowo honoru od poszczególnych wyborców, iż za tym a nie innym kandydatem oddadzą głos swój przy wyborze posła do Rady państwa. Otóż uważamy za właściwe przestrzedz szan. wyborców przed zbytniem angażowaniem się w tej kwestyi, aby później nie popadli przypadkowo w pewien konflikt z centralnym komitetem wyborczym, który według regulaminu, uchwalonego przez sejmowe Koło poselskie 8 lutego b. r., ma „przy wyborach do Rady państwa także i wyborcom z wielkich posiadłości proponować kandydatów i następnie tychże zatwierdzać. Uwagę powyższą zwracamy przedewszystkiem do wyborców wielkiej własności okręgu żółkiewskiego, skąd nam donoszą, iż prowadzoną tam jest agitacya przeciw ponownemu wyborowi z tej kuryi prof. Milewskiego, jednego z najdzielniejszych i najpracowitszych posłów, którego pożyteczność we Wiedniu wszyscy uznają.

Rada państwa

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 29. października. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów prezes ministrów przedłożył projekt ustawy w sprawie zmiany dodatku do ordynacyi wyborczej do Rady państwa odnośnie do okręgów wyborczych wielkiej własności w Galicyi.

P. Russ wnosi, aby obradowano nad przekazanymi komisyi budżetowej 36 wnioskami, dotyczącymi udzielenia wsparć dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi. Wniosek uchwalono.

Następnie przystąpiła Izba do dalszych rozpraw szczegółowych nad ustawą o swojszczyźnie, a mianowicie nad artykułem 2.

Sprawozdawca p. Schwarz wskazuje, iż przepisy artykułu drugiego zostały uchwalone drogą kompromisu z uwzględnieniem oznaczonego w paragrafach drugim do piątego terminu.

P. Goetz zauważa, że nie głosował w komisyi za kompromisowym wnioskiem i oświadcza się za skreśleniem artykułu drugiego.

P. Tittinger wywodzi, że byłoby niesłusznie odwlekać wprowadzenie nowej ustawy o swojszczyźnie przez wtrącanie nowych klauzul.

P. Funke oświadczył się za wykreśleniem artykułu drugiego; p. Ebenhoch za zatrzymaniem.

Po przemówieniu reprezentanta rządu, który prosił o przyjęcie artykułu w brzmieniu komisyi, uchwalono artykuł drugi bez zmiany według wniosku komisyi, poczem przyjęto klauzulę wykonawczą i uchwalono całą ustawę o swojszczyźnie w drugiem czytaniu.

Następnie przystąpiono do obrad nad referatem komisyi budżetowej o 36 wnioskach, domagających się wsparć dla okolic nędzą dotkniętych.

W końcu posiedzenia p. Kronawetter wniósł interpelacyę do ministrów sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i obrony krajowej w sprawie ks. Stojałowskiego.

Wiedeń d. 29 października. Klub młodoczeski uchwalił 30 głosami przeciw 3, aby deputowanego Vaszatego z powodu postępowania jego, skierowanego przeciw klubowi, uważać za nienależącego do partyi.

Wiedeń d. 29. października. W komisyi budżetowej toczyła się dziś dalej debata nad funduszem dyspozycyjnym. Przemawiali pp.: Hagase, Romańczuk, Fux, Kaizl, Baeuther, — poczem 16 głosami przeciw siedmiu uchwalono zamknięcie dyskusyi.

Koło polskie

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 29. października. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem przeprowadzono dyskusyę nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych. Niektórzy mówcy wyrażali życzenia co do regulacyi rzek i reformy przepisów weterynaryjnych. Zabierali głos pp. Krainski, Wielowieyski, Chrzanowski, Pastor, Czecz, Potoczek, Rutowski i E. Abrahamowicz. Ten ostatni się żalił, że rachome rejony zarazy są za szeroko założone.

Kozłowski odpierał zarzuty wyrażone przeciw Kołu przez burmistrza Małachowskiego, jakoby Koło w obec interesów miast zajęło nieżyczliwe stanowisko, przytaczając szereg ustaw przeprowadzonych przez Koło na korzyść miast.

W końcu uchwaliło Koło w sprawie wniosku Bareuthera, dotyczącego nadużyć przy wyborach głosować za wnioskiem komisyi i desygnowano na mówcę E. Abrahamowicza.

Sytuacya parlamentarna.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 29 października. Jak wczoraj donosiłem, posłowie po oświadczeniu hr. Badeniego w komisyi budżetowej długo jeszcze zostali w sali obrad i żywo dyskutowali, szczególnie panowie z lewicy, którzy, dziwnym zbiegiem okoliczności stanowią obecnie oś sytuacyi parlamentarnej, musieli się głęboko nad tem zastanowić, czy z deklaracyi prezydenta ministrów mogą być zadowoleni czy nie. Mimo że rokowania pomiędzy lewicą a rządem w sprawie funduszu dyspozycyjnego już od tygodnia się toczą i członkowie lewicy dobrze poinformowani być powinni, nie mogli sobie tak z miejsca sądu wyrobić, jakie wobec oświadczenia hr. Badeniego zająć stanowisko.

Wczoraj natomiast zebrali się najbardziej opozycyjni członkowie z lewicy tj. posłowie niemieccy z Czech na posiedzenie, na którem uchwalili — [illegible]: że decyzyę w sprawie [illegible] dopiero po ukończeniu dyskusyi o funduszu dyspozycyjnym. W komisyi budżetowej zwolennicy lewicy, widocznie [illegible] kolportowali wczoraj wiadomość, że niemieccy posłowie z Czech głosować będą przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

Komunikat lewicy z wczorajszego posiedzenia, zawierający powyżej cytowany ustęp, zaprzecza jednak do pewnego stopnia temu twierdzeniu. Umiarkowani członkowie z lewicy z onegdajszych enuncyacyj hr. Badeniego są zadowoleni, a to zupełnie wystarczy.

Okoliczność, że hr. Badeni w swojej odpowiedzi znaczną część do niego wystosowanych pytań wprost zignorował, świadczy o tem, że na zadowoleniu tej grupy posłów wcale mu nie zależało. Na uchwalenie tej pozycyi w komisyi budżetowej, głosowanie posłów z lewicy nie będzie miało żadnego wpływu, gdyż większość, przyjmując naturalnie obecność wszystkich członków komisyi za warunek, jest, — jak już onegdaj donosiłem — zapewniona.

Kwestyą jest jeszcze, czy posłowie z lewicy, głosujący przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, udając tem samem ogromnych bohaterów, głosować będą przeciw budżetowi w trzeciem czytaniu, gdyż w przeciwnym wypadku cała ta wrzawa nie będzie niczem innem, jak wstrętną farsą.

O wykluczeniu Vaszatego z klubu młodoczechów również żywo w kołach poselskich rozprawiano. Jakkolwiek przeważa zdanie, że wobec systematycznego podkopywania czci kolegów klubowych, samo poczucie godności podyktowało jego wykluczenie, to jednak krok ten dla młodoczechów wobec chwili stać się może bardzo fatalnym. Vaszaty jest niebezpiecznym przeciwnikiem, bo jest bezwzględnym i radykalnym, podczas gdy właśnie sukcesy obecnej polityki młodoczeskich posłów zawisłe są od pobłażliwości wyborców i umiarkowania.

TELEGRAMY.

Wiedeń 29 października. Docent prywatny Stanisław Kępiński zamianowany został nadzwyczajnym profesorem matematyki na uniwersytecie krakowskim.

Katecheta szkoły żeńskiej w Tarnopolu ks. Jakób Wacyk, zamianowany został gr. kat. katechetą seminaryum tarnopolskiego.

Wiedeń 29. października. *Fremdenblatt* omawiając twierdzenia *Reichsanzeigera* w sprawie rewelacyj *Hamb. Nachr.* zgadza się zupełnie ze stanowiskiem w tej sprawie rządu niemieckiego i z wyrażonem przez *Reichsanzeiger* przekonaniem, że przez podobne rewelacye zaufanie w szczerość niemieckiej polityki nie może być wzruszone. Dalej pisze *Frmdbltt.*, iż od chwili istnienia trójprzymierza nie było ani chwili, w którejby wzajemna ufność sprzymierzonych osłabła; takie bowiem związki, mające na celu obronę pokoju milionów ludności, nie polegają na taktyce poszczególnych dyplomatów, ale spoczywają one na barkach całych narodów, których interesa przedstawiają i są strzeżone przez monarchów, których szczerość nie podlega żadnym wątpliwościom.

Wiedeń 29. października. Według urzędowych wiadomości, udzieliło ministerstwo kolei żelaznych Pawłowi Łyszkowskiemu i Władysławowi Nowackiemu w Dobromilu pozwolenia na rozpoczęcie przedwstępnych robót technicznych dla normalno-torowej kolei lokalnej z Niżankowic przez Rybotycze, Trójcę, Trzcianiec Tyrawę i Mrzygłód do Sanoka.

Budapeszt d. 29 października. Dzisiejszy dziennik urzęd. ogłasza pismo cesarskie do Banffyego, w którem cesarz wyraża swą radość z pomyślnego przebiegu wystawy millenijnej oraz wyraża życzenie, aby kraj spożywał owoce swoich usiłowań pod opieką zewnętrznego i wewnętrznego pokoju.

Peszt d. 29. października. Wiadomy już jest rezultat wyborów w 313 okręgach. Wybrano 218 liberałów, 23 z partyi narodowej, 37 z frakcyi koszutowskiej, 5 z frakcyi Ugrona, 14 z katolickiego stronnictwa ludowego, a 10 nie należących do żadnego stronnictwa. Stronnictwo liberalne zdobyło 58 nowych mandatów a z zajmowanych dawniej straciło 14. Między wybranymi znajdują się hr. Albert Apponyi, Koloman Tisza, minister oświaty Wlasicz, Stefan Tisza, Teodor Andrassy. Wczorajszy dzień wyborów przeszedł spokojnie. Wojsko nie potrzebowało nigdzie interweniować. Tylko w dwóch gminach przyszło do krwawych bójek, ale żandarmerya przywróciła porządek.

Praga d. 29. października. Przy uzupełniających wyborach do Rady miejskiej wybrani zostali wyłącznie czescy kandydaci.

Belgrad d. 29 października. Król Aleksander odjechał do Bukaresztu.

Belgrad 29. października. Król Aleksander, który dziś odjechał do Rumunii, zabawi tam jakie sześć dni. D. 18. listopada wyruszy do Wiednia, gdzie dwa dni zabawi, i zapewne stamtąd do Rzymu wyjedzie.

Na dorocznym zjeździe radykałów został dotychczasowy komitet centralny, z Paszicem jako prezesem na czele, ponownie wybrany.

Darmstadt d. 29 października. Para carska odjedzie dziś.

Berlin 29 października. Wissman nie powróci już na stanowisko gubernatora Afryki wschodniej.

Prezydentem trybunału państwa zamianowany został Kayser.

Sejm pruski zwołany na 20. listopada.

Berlin d. 29. października. Groźby pism bismarkowskich, iż poczynią dalsze rewelacye, nie sprawiają żadnego wrażenia na kołach miarodajnych. Nie wzrusza ich nawet pogróżka, iż Bismark opublikuje swoją prośbę o dymisyę. Gdyby wreszcie Bismark przekroczył pewne granice, łatwo stać się może, że zastosowane zostaną przeciw niemu paragrafy Arnima.

Berlin d. 29. października. *Berl. Tageblatt* donosi z Konstantynopola. Były wezyr a obecnie gubernator w Smyrnie Kiamil basza doniósł Porcie, że wielkim rosyjskim okrętem kupieckim odpłynęło mnóstwo agitatorów armeńskich do Konstantynopola. Armeńczyków tych zatrzymano w Dardanelach i umieszczono w fortecy, pomimo ich oświadczenia, że podczas niepokojów emigrowali, a teraz chcą powrócić w terminie dwumiesięcznym, jaki amnestya naznaczyła. Obiega pogłoska, że skazany na trzy lata milioner armeński Apik efendi w skutek emocyj umarł w więzieniu.

Hamburg 29. października. *Hamb. Nachr.* zostają przy swoich rewelacyach i dodają, że umowa z Rosyą upływała w r. 1890 a Caprivi nie chciał jej odnowić.

Londyn 29. października. Wszędzie się już gotują w Anglii na obchód 60 letnich rządów królowej w przyszłym roku; zapewne przybędą wszyscy monarchowie. Królowa oświadczyła, że chętnie spełni życzenia poddanych co do tego obchodu, o ile jej siły dozwolą. Wielkich uroczystości dworskich nie będzie.

Dzienniki angielskie w Indyach ponownie się zajmują planem zbudowania kolei żelaznej, któraby rywalizowała z koleją sybirską, przez połączenie kolei anglo-indyjskich z przyszłemi chińskiemi, coby jednak dla nieprzystępności Himalajów tylko przez Birmę było możliwe, tudzież przez połączenie z kolejami małoazyatyckiemi na Persyę, albo z rosyjskiemi w Azyi środkowej na Herat.

Szangaj 29. października. Wkrótce otwartą zostanie chińska akademia wojskowa w Nankinie dla 120 młodzieży lat 13 do 20. Kurs trzyletni. Po ukończeniu studyów będą elewi wysłani dla dalszego wykształcenia do Niemiec. Za powrotem do Chin zostanie **każdy** komendantem jednego obozu.

Dział ekonomiczny.

— **Ograniczenie loteryi liczbowej.** W komisyi budżetowej Rady państwa wypowiedział niedawno minister skarbu dr. Biliński nadzieję, że zestawiając preliminarz budżetu na rok 1898, będzie może w możności uczynić coś dla ograniczenia małej loteryi. Dochody z loteryi wykazują już i bez tego w ostatnich latach coraz mniejsze cyfry. W roku 1890 miało państwo z tego tytułu 8·09 milionów zł, zysku, a budżet na rok 1897 preliminuje tylko 6·28 milionów. Z początkiem bieżącego roku przestały kolektury przyjmować stawki na loterye węgierskie, a to już uszczupliło dochody. W ministerstwie finansów zastanawiać się obecnie mają nad najstosowniejszymi zarządzeniami, celem ograniczenia loteryi liczbowej, a rozważa się przedewszystkiem zmniejszenie liczby kolektur, następnie zaś zmniejszenie liczby ciągnień. Obecnie ciągnienia odbywają się w ośmiu miastach: Wiedniu, Lincu, Hradcu, Bernie, Pradze, Lwowie, Tryjeście i Insbrucku. W dwóch ostatnich frekwencya jest najmniejszą, to też przedewszystkiem tamby zwinięto urzędy loteryjne, chociaż kolektury przez jakiś czas by pozostały.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń d. 29. października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 368·50, Kredyty węgierskie 405·25, Unionbank 292·50, Länderbank 247·50, staatsbany 363·25, Lombardy 101·12, kolej północno-wschodnia 272·25, tytoniowe 151·50, Rima 245·25, Alpiny 85·30, renta majowa 101·10, losy turec. 46·60, Marki 58·78.

Berlin d. 29. października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 230·60 (367·35), staatsbany 154·10 (371·89), lombardy 43·50 (101·76).

Frankfurt dnia 29 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 311·25 (367·32), statsbany 307·25 (362·94), lombardy 88·37 (101·61), alpiny 162·60 (166·20).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritat.

— **Wiedeń** 29 październ. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: **kredyty 366·25, węg. zakład kredytowy 402·50, anglobanki 154·—, lenderbanki 246·50, koleje państwowe 360·75, elbethal 276·25, akcye tytoniowe 151·—, alpiny 84·40, losy tureckie 45·75, unionbanki 294·50, ruble 128·—.**

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 29. październ. Pszenica 6·80 do 7·25 zł żyto 5·60 do 5·80, jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, owies 5·25 do 5·50, rzepak 9·— do 10·—, groch 0·— do 0·— wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. 40·— do 50·—, szwedzka —·— do —·—, biała 40·— do 55·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od 30·— do 45·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 23. października.

Stagnacya zeszłotygodniowa ustąpiła na dzisiejszym targu pewnemu ożywieniu, którego wynikiem była zwyżka w cenach, na którą wpłynęły głównie małe dowozy. Producenci, jak to zaznaczyliśmy w przeszłym tygodniu, widocznie uważali zniżkę za chwilową i nie spieszą się z dostawami, popyt zaś wskutek braku wszelkich transakcyj na ostatnim targu musiał się zwiększyć, co szczególnie wpłynęło na cenę pszenicy, którą w dobrych gatunkach silnie poszukiwano.

Płacono pszenicę białą n. 7·80 do 8·35 zł., czerwoną nową 7·75 do 8·35 zł., żółtą n. 7·75 do 8·30 zł., żyto nowe 6·70 do 6·95 zł., jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·50 do 5·85 zł., owies nowy od 5·85 do 6·30 zł., rzepak nowy 10·75 do 11·75 zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 29. października. (Giełda zbożowa). Tendencya mdła. Obroty słaby. Notowano: pszenica na jesień 8·02, pszenica na wiosnę 8·17, żyto na wiosnę 7·12, owies na jesień 6·13, owies na wiosnę 6·29, kukurudza na maj-czerwiec 4·52, rzepak na styczeń-luty 12·90.

Wiedeń d. 26 październ. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 651, węgierskich 3474, niemieckich 765 razem 5204 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 33 do 36, 38, —, — —, węgierskie 28 do 34, 36, 37, —, — niemieckie 31, do 34, 36, 38, 40½, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 27. październ. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5795 sztuk.

Płacono 33 do 35, 38, 40 zł., za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 29 października.

Hotel Żorża. F. Czerniakowski z Klimkowiec, J. Borowski z Drohomyśla, J. Kleski z Werbiąża, A. Kunz. z Podwerbiec, J. Leszczyński z Borek, B. br. Popper z Wiednia.

17

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

— Jeżeli wolno mi jako obcemu zabrać głos w tak dostojnem zgromadzeniu, to ośmielam się postawić pośredni wniosek. Wydaje mi się najprostszem, że należy pogodzić jedno z drugiem, aby w myśl życzenia szanownej prezydentki nie brakło kwiatów, trzeba ubrać róg obfitości girlandą lub wieńcem, a obrócić go w ten sposób, aby nie można dopatrzeć, co się w nim mieści; a dogadzając życzeniu innych dam, postawić u stóp geniuszu koszyk, w którym wedle wniosku pani konsylarzowej będzie ukryty, a nawet wystający i czepeczek i kaftaniczek i tym podobne rekwizyta.

Ta myśl uchyliła wszystkie trudności, wszyscy zgodzilili się na nią i wniosek przez aklamacyę został przyjęty.

Uśmiech wdzięcznej artystki nagrodził pomysłowego mowcę.

Lena poruszyła jeszcze troskę Loli co do prologu, a gdy poeta zgodził się na wygłoszenie prologu przy zamkniętej scenie i zezwolił, aby zasłonę podniesiono dopiero przy ostatnich słowach poematu, wszystko zostało pomyślnie załatwione.

Przecież nie można żądać, aby uwaga słuchaczów skupioną była przy natchnionych myślach prologu, jeżeli oczy patrzeć mają na obraz z żywych osób.

Hrabia Holm, który spisał protokół z posiedzenia, otrzymał rozkaz wszystkie uchwały w życie wprowadzić.

Służący na srebrnej tacy wniósł wielki tort i kilkanaście zgrabnych winem napełnionych kieliszków. Panie dystyngowane torta nieskosztowały wcale a wino do ust tylko przytknęły, zaś mieszczanki nie opierały się grzecznemu zaproszeniu Sydonii, ale przecie na tyle okazały dobrego wychowania, że na talerzyku po kawałku torta pozostawiły.

Lena zapewniała, że w tej godzinie nie może nic jeść, za to pani Bettina wzięła dwa kieliszki i podając jeden Erkowi wezwała go, aby do dna wypił na zdrowie wszystkich młodych matek i tych, które pragnęłyby być niemi. Erk śmiał się i odrzekł, że wystarczy, jeżeli oboje na własną wypiją pomyślność i tylko swoimi kieliszkami się trącą. Poeta robił także minę, jakby chciał coś powiedzieć wierszem lub przynajmniej prozą; w istocie miał w zanadrzu hymn pochwalny na cześć prezydentki komitetu, ale ogólna wrzawa nie dawała mu przyjść do słowa.

Wreszcie zaczęto się żegnać, Sydonia szepnęła śpiewaczce:

— Proszę bardzo, zostań pani jeszcze moment, mam ci coś ważnego powiedzieć.

— Więc do widzenia, do jutra, kochany panie Friesen — rzekła ze swym dziecinnym uśmiechem. — Wszystkiemi siłami będę się starać takiemu akompaniamentowi nie zrobić wstydu mojem śpiewaniem. Pani także odchodzi, panno Leno? Rysunek pani jest zachwycający. Musisz mi go pani zrobić do albumu. Ale pana dyrektora ogrodów wcaleśmy dziś nie słyszeli. O! wiemy, jak pan za to znasz się na mowie kwiatów. Adieu panie Stieglitz, a więc w sobotę!

Panowie ucałowawszy jej rękę odeszli, została samą z panią Betsy.

— Najlepsza, najdroższa! — mówiła żywo — musisz mi zrobić jedną przysługę. Przedewszystkiem jednak raz jeszcze najszczersze dzięki, żeś była tak dobrą i miejsce swoje panu Friesen chętnie ustąpiłaś. Pojmujesz pani, jaką wartość ma dla mnie jego współudział.

— Nie rób pani z tego wielkich rzeczy — śmiejąc się wołała śpiewaczka — ja wszystko rozumiem.

— Otóż widzisz, kochana pani, jeszcze jedno. Wiesz pani, że ogólnie mówią, jakoby między mną a hr. Holm... pani wiesz, kochana pani, że on tak *éperdument*...

— O ślepy musiałby widzieć; wszyscy znajdują to w porządku i rzeczywiście weselem skończyć się to musi.

— Otóż właśnie — odrzekła Sydonia bawiąc się chusteczką, jakby dla ukrycia zakłopotania — pogłoska ta jest dla mnie bardzo nieprzyjemną, gdyż nic nie zaszło takiego, coby ją mogło usprawiedliwiać. Czem jestem dla hrabiego, nie wiem i nie zastanawiam się nadtem, bo on dla mnie nie jest niczem więcej jak starym przyjacielem, jakby ojcem zresztą przy znacznej różnicy naszego wieku...

— Co pani mówi! czyż doprawdy jest o tyle starszym od pani? Nie dałabym mu więcej jak czterdzieści pięć lat, a dziesięć lat różnicy między małżonkami jest właśnie...

— Mylisz się bardzo, kochana Betino — przerwała z rozdrażnieniem baronówna — Laissons cela. Dość, że życzę sobie, abyś pani tej niewczesnej plotce kres położyła zaprzeczając temu wszędzie, a gdybyś znalazła sposobność także i to szczególnie w obec pana von Friesen. Pojmiesz, że nie może mi to być obojętnem, jakkolwiek na drobnostki nic nie daję. Ciągle być traktowaną z ceremonialną grzecznością, jaka należy narzeczonej starszego człowieka, to rzecz tak nudna, i każdy zrozumie, że nie mam ochoty w obec młodych mężczyzn grać wiecznie rolę osoby, której głęboki należy respekt. Rozumiesz pani.

— Bądź pani spokojną, — odparła szczerze śpiewaczka — doskonale rozumiem. To już kobieca rzecz; każda młoda czy stara, woli zawsze miłość jak szacunek. Już ja z pewnością radzcy legacyjnemu wszystko wyjaśnię, a teraz odchodzę, w sobotę śpiewaj pani tylko czule i pięknie, będziemy straszne bić oklaski.

Wyszedłszy do kurytarza rozejrzała się dokoła na wsze strony, chwilę stała na schodach zwróciła się do drzwi, któremi właśnie wyszła pożegnawszy Sydonię i z ironicznym grymasem na pięknych ustach zawołała:

— O! czym cię zrozumiała? Zrozumiałam wybornie, ty afektowana gąsko. Ale choćbym nawet postąpiła wedle twej woli, nic ci nie pomoże: tego spewnością nie złapiesz; ma on zdrowe oczy i dosyć rozumu w głowie, aby uwierzyć więcej temu co widzi, twej fałszowanej metryce i twoim podlotkowatym minkom.

Potem rozjaśniło się jej oblicze, bo ucieszyła się myślą, że mając takie zlecenie do Erka, będzie miała sposobność poufnie z nim rozmawiać. Nucąc piosnkę zbiegła po schodach.

Rozdział dwunasty.

Tymczasem ten, około którego krążyły uczucia obu wielbicielek, żadnej z nich nie zaszczycił nawet przelotną myślą.

Leny prosił, aby zezwoliła odprowadzić się do domu, ale radość, jakiej doznał, słysząc jej uprzejme słowa, zepsuło spotkanie doktora Steinbacha, który oczekiwał ich na ulicy, przyłączył się do nich i jakby to było rzeczą najnaturalniejszą w świecie, szedł tuż obok Leny, prawie wyłącznie głos zabierając, w sposób, który irytował legacyjnego radcę, a w którym właściwie prócz swobody i naturalności nic innego nie było.

(C. d. n.)

Nakładem Księgarni katolickiej
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie
wyszło już **szóste** wydanie dziełka
O. Bernarda Łubieńskiego
Redemptorysty
pod tytułem:

Nowenna najskuteczniejsza do Najświętszej Maryi Panny Nieustającej pomocy.

Wydanie to, **powiększone** Mszą świętą, Litanią i Hymnem do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, wyszło w dwóch edycyach: a) na papierze białym z obrazkiem drzeworytowym, pięknie kartonowana w cenie **25 centów**; b) z obwódkami różowemi, **z prześlicznem a bardzo wiernem wyobrażeniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, w kolorach,** w oprawie bardzo eleganckiej, w płótno angielskie (różne kolory) z wyciskami złoconemi, brzegi złote, w cenie 50 **centów**; z przesyłką **o 5 ct. więcej.**

Dra Jaegera BIELIZNĘ normalną
z fabryki W. Bengera
sprzedaje podług cennika fabrycznego 1029
STANISŁAW GABRIEL
we Lwowie, plac Halicki l. 8.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej
Emil Weiner
WIEN
I., Salzthorgasse 8.

Masa do zapuszczania podłóg
z najlepszej fabryki
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 45. 1157

20,000.000
sadzonek leśnych wszystkich gatunków krajowych, tudzież 200.000 drzewek parkowych i krzewów w stu różnych gatunkach, poleca **Leśnictwo Zassów pod Czarną** o. p. Zassów. Cennik opłatnie.

A. KRZYSZTOFOWICZ
we Lwowie, plac Halicki 2
otrzymał świeże transporta:
Dywanów perskich
Dywanów smyrneńskich
Dywanów fabrycznych
Dywanów do wyścielania całych pokoi
Materyi meblowych
Portyer i firanek najnowszych
Chodników i t. p.
Ceny umiarkowane.
Zapasy obfite.

Centralny Bazar Krajowy
we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro
sprzedaje **wyroby krajowe** jako to:
Sukna, Płótna, Bieliznę stołową, Kilimy, Makaty, Wyroby liturgiczne, koszykarskie, powroźnicze, koronkowe, ceramiczne, rzeźbiarskie
Mundurki dla uczniów szkół średnich
Resztki
i towary wysortowane ltd. ltd.
niżej cen fabrycznych. 7500
Centralny Bazar krajowy
Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

MASZYNKI amerykańskie do siekania mięsa po złr. 3·50 i 4·—, Sita włosienne poczwórne do przecierania mięsa po złr. 1·— i 1·30 i 1·60 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

POMOCNIK gospodarczy poszukuje posady zaraz. Adres: Pomocnik gospodarczy, poste restante, Lwów. 346

PRALNIA poszukuje zdolnej prasowaczki. Ulica Piekarska l. 5. 345

MAJĄTEK do nabycia lub wydzierżawienia, składający się z 340 morgów dobrej ziemi, w ładnej okolicy, w bliskości kolei żelaznej, 6 kilometrów po dobrej drodze. Każdego czasu może być do kupienia ale z inwentarzem martwym i żywym, z obsiewami. Zgłaszający się o dzierżawę musiałby nabyć inwentarze. — Adres: F. Roth, wieś Róża, poczta Zassów obok Radomyśla. 1149

POMIESZKANIE dla wolnych osób lub dla pp. studentów jest do wynajęcia za mierną cenę przy ulicy św. Łazarza 10, w podwórzu na lewo.

PISARZ młody poszukuje jakiejkolwiek posady biurowej lub t. p., za najskromniejszem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: F. Pilny, post. rest. główna poczta Lwów.

KAMIENICA 2-piętrowa w śródmieściu z ogrodem, wolna od podatków, tanio do sprzedania. **Niżałowski**, hotel Żorża.

1.000 **tutek niekleionych** z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka **F. Niżałowski** Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta franco.

MĘŻCZYZNA w średnim wieku, nie mający żadnego zajęcia, szuka umieszczenia jako dozorca domu lub portjer. Adres: D. H. Krasickich 15, sutereny.

KANDYDAT nauczycielski poszukuje lekcyi w miejscu lub na prowincyi Adres: do Wgo Pana Kajetana Kornażyńskiego, Lwów, Łyczaków 79.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

W obrębie dóbr kuratelarnych Rzemień—Rzochów

są do wydzierżawienia od 1. marca 1897:

a) dwa folwarki z gorzelnią i obszernemi budynkami gospodarczemi w najlepszej rędzimiej glebie, w ogólnej objętości 500 morgów — i

b) dwa folwarki w glebie piaszczystej urodzajnej, 155 i 150 morgów, z odpowiedniemi zasiewami zimowemi i odsypem nasienia jarego.

Folwarki te położone przy gościńcu rządowym i przy sztrece kolejowej, w odległości 1 a najdalej 2 kilometry od stacyi kolejowej, wydzierżawione być mogą pojedynczo po dwa, lub też wszystkie 4 razem

Bliższych wyjaśnień, informacyj i wykazów udzieli, tudzież zgłoszenia przyjmuje

Sądowy administrator dóbr Rzemień—Rzochów.

Konserwy jarzynowe

w jakości dorównywującej najlepszym wyrobom zagranicznym, a po niebywale niskich w kraju cenach, jak naprzykład:

A groszek cesarski za kilo 75 ct. (do tychczas zł. 1·20); *B* 66 ct. (dotąd 90 ct.); *E* 40 ct. (dotąd 60 ct.); *F* groszek na zupę 35 ct. (dotąd 50 ct.) W powyższym stosunku zniżoną została cena i innych wyrobów, a mianowicie: za ½ kl. dozę szparagów, same główki zł. 1·25. Pędy szparagowe obierane 1 kg. *I* zł. 2·—, *II* zł. 1·60, *III* zł. 1·30, *IV* nieobierane zł. 1·10; obierane w kawałkach złr. 1·10 (⅓ część główek). Fasolki krajane: *I* 40 ct., *II* 32 ct. Fasole łamane: *I* 40 ct., *II* 32 ct Haricotnert 60 ct. Flageolet fasola ziarnista zł. 1·20; Macédonie i Julienne 90 ct. Grzyby prawdziwe *I* zł. 1·50, *II* zł. 1·—, *III* 75 ct. Pomidory, kompoty owocowe, soki owocowe, Gelé, Marmolady, wszystko w najprzedniejszych gatunkach.

Proszę żądać przysłania cenników i posyłek próbnych celem osądzenia niskiej ceny i wyszukanej jakości towaru.

Pierwsza galicyjska parowa fabryka konserwów jarzynowych
H. Kaempffe, Lubycza król.
Stacya kolei, telegrafu i poczty.
(Galicya wschodnia). 278

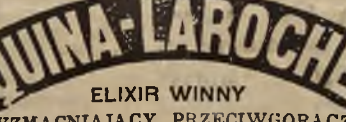
Nowo otworzona
PRACOWNIA POWOZÓW
właścicielce lakiernia powozów i robót budowlanych, poleca się łaskawej pamięci P. T. interesentów. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące
JÓZEF PUKAS
pracownia powozów i lakiernia
Lwów Kopernika 11.

Pewne małe
przedsiębiorstwo
dające się zaprowadzić w każdym domu, a nie wymagające żadnego kapitału. Artykuł niezbędny. Znaczny zarobek zapewniony. Do listu dołączyć markę na dziesięć centów. Adresować: **Eggart & Co., Mailand (Italien).** 9951

Na zimę!

Dobre, domowej roboty **kołdry na owczej wełnie** lekkie i ciepłe, od złr. 3·50 w każdej cenie do złr. 14·— i wyżej. **Materace czyste włosienne** po złr. 12·50, 14·—, 16·—, 20·— do 30·— złr. **Pierzane poduszki** i włosienne sienniki, prześcieradła, poszewki, koce, kapy itp. poleca wyłączny Magazyn i pracownia
wyrobów pościeli
JÓZEF SCHUSTER
Lwów, ul. Kopernika 5.

WEŁNĘ farbowaną w 50 kolorach
odstępuje po cenie fabrycznej 7582
Zarząd Spółki kilimkarskiej
– Okale, p. Grzymałów.



Nagroda narodowa 16,600 FR. medal złoty

QUINA-LAROCHE
ELIXIR WINNY
WZMACNIAJĄCY, PRZECIWGORĄCZKOWYCH I POWRACAJĄCY SIŁY

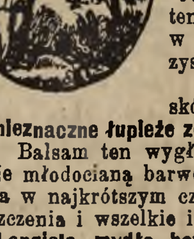
Zawierający wyciąg z trzech gatunków chininy, zalecany przez lekarzy przeciw *wynędznieniu, braku sił, bladaczce, upośledzonemu trawieniu, zimnicom zadawnionym i uporczywym, trudnemu przyjściu do zdrowia,* etc.

W PARYŻU, 22 & 19, ULICA DROUOT.
We Lwowie w aptekach pp. Wewiórskiego, K. Krzyżanowskiego, Ruckera i Ehrbara.

Oliwę do maszyn
i
Pasy do maszyn
tudzież
wszelkie artykuły potrzebne do każdego gospodarstwa
poleca
W. CZOPP
Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.
Cenniki odwrotną pocztą.

Wielka Insbrucka Loterya 50-centowa
Ostatni **tydzień**
Główna wygrana **75.000 koron.**
Gotówką 20% mniej
Losy po 50 ct. polecają: Kitz & Stoff, M. Jonasz, Aug. Schellenberg i Syn.

Budapeszt. Kövesi'ego Budapeszt.
największa restauracya, winiarnia i piwiarnia
w Rynku Elżbiety Nr. 27. 8094
Codziennie **wielki koncert kapeli wojskowej. — Wstęp wolny.**



Dra Fryderyka Lengiela
Balsam brzozowy.

Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero zyska prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przeto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości. Cena słoika z opisem użycia zł. 1·50. **Dra Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone, po 50 ct. 5202

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Zygm. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin drogueiya; w Tarnopolu u Marcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

Ważne dla miłośników literatury!
TRYLOGIĄ SIENKIEWICZA HENRYKA

6 tomów i 20 broszur różnej treści wartości 5 złr. otrzyma każdy za darmo, kto z księgarni pod firmą **P. Starzyk** (przedtem J. Milikowski) Lwów, Rynek l. 14, niżej podane dzieła nabędzie, jak długo zapas wystarczy, płacąc z góry lub za zaliczką
20 złr.

		zamiast	za
Dziwne koleje (Madame Sans Gêne) zabronione w Królestwie Polsk.	zł.	1·20	—·80
Kaczkowski Z. Rewolucyjne sądy i wyroki	„	1·—	—·50
Kiejstut, poemat	„	2·—	—·50
Jabłonowski. Najazd czeskimi szlaki	„	1·60	—·70
Pol Wincenty. Z wyprawy wiedeńskiej	„	2·—	—·50
Skarbek F. hr. Tadło, powieść historyczna	„	1·20	—·60
Pauli Żegota. Poezye	„	—·80	—·20
Przyłęcki St. Pamiętniki o Koniecpolskich	„	3·—	1·40
Roniecki Emil. Barbara	„	1·20	—·40
Semkowicz Dr A. Krytyczny rozbiór Dziejów Polski Jana Długosza	„	5·—	2·50
Zamorski B. Kronika Pomorzańska	„	1·60	—·70
Żurkowski St. Żywot Tomasza Zamoyskiego	„	3·—	1·20
Pisma Edwarda Maryana, 3 tomy	„	2·50	1·—
Stadnicki K. Synowie Gedymina	„	3·50	1·—
Turkawski M. Specimir herbu Leliwa, kasztelan krakowski	„	—·50	—·20
Walewski A. Historya wyzwolenia Polski Jana Kazimierza, 2 tomy	„	6·—	2·50
Sahi Bej. Gwiazda przewodnia, powieść na tle życia wschodniego	„	1·—	—·50
Kleczewski A. Rafael i Fornarina, romans z francuskiego	„	—·80	—·30
Stupnicki J. Dr. Muzyka pod względem estetycznym i lekarskim	„	—·80	—·20
Ostrożyński Dr. W. Sprawa zamachu na Stanisławie Auguście	„	1·80	1·30
Pauli Żegota. Pamiętniki do życia i sprawy Zborowskich	„	1·20	—·70
Nitman K. S. Grześ w legionach polskich, Lwów 1896	„	—·30	—·30
Schnürr-Pepłowski St. Z tajnego archiwum, Lwów 1896	„	—·50	—·50
Z lasu, z pola i z bitwy, urywki z pamięt. powstania, Gródek 1896	„	1·—	—·80
Wysłouchowa M. Seweryn Goszczyński, Lwów 1896	„	—·20	—·20
Sedlaczkówna Janina. W sieci życia, szkice i nowele, Lwów 1896	„	—·50	—·50

Czytelniom, towarzystwom kasynowym, Wielebnemu duchowieństwu i c. k. urzędnikom oddaje się na spłatę wedle umowy.

Aviso.

Behufs Sicherstellung der contractlichen Verfrachtung militär-ärarischen Güter einschliesslich jener der k. und k. Landwehr auf Strecken zu Lande, sowie in den Garnisonsorten und zu den Cantonierungs-Stationen im Bereiche des 11. Corps für das Jahr 1897 wird am 9. November 1896 um 10 Uhr Vormittags betreffs der Locoverführung in der Station Lemberg und Streckenverfrachtung im Corpsbereiche — im Amtslocale des Militär-Verpflegs-Magazins in Lemberg, betreffs der Locoverführung in den anderen Stationen in den Amtslocalen der bezüglichen Militär- (Landwehr-) Stations-Commanden eine öffentliche Verhandlung mit Entgegennahme schriftlicher Offerte stattfinden.

Die näheren Bedingungen sind in der Kundmachung welche im Nr. 296 dieses Blattes vom 24. October vollinhaltlich verlautbart wurde, enthalten.

Lemberg, im September 1896.

Von der k. nnd k. Intendanz des 11. Corps.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu we Lwowie
ulica **Wałowa l. 14** (nad Centralną kawiarnią)
przyjmuje wkładki oszczędności
oprocentowując takowe po 7506
5%
i udziela swym członkom kredytu za miernym procentem.
Dyrekcya.

Dr. Römplera Zakład leczniczy
w Görbersdorfie na Szląsku.
istniejący od r. 1875, zapewnia
chorym na płuca
najkorzystniejsze warunki leczenia przy umiarkowanych cenach. Prospekty gratis wysyła **Dr. Römpler.** 9983

Pierwsze nagrody 3 medale złote | **Uwieńczone nagrodami** | Pierwsze nagrody 3 medale srebrne

przez Wys. ces. król. rząd **wielokrotnie wypróbowane** — wyłącznie uprzywilejowane **i jedynie niezawodne**

Wałeczki do szczelnego zamknięcia okien i drzwi
chroniące od przeciągu powietrza, 1060
z bawełny, polakierowane, w kolorze białym i dębowym, sprzedają się po najtańszych cenach, a to:

cylindrów do okien		**cylindrów do drzwi**	
biały do okna	5 ct. za metr	biały do drzwi	7½ i 13 ct. za metr
czerwono-brun. i dębowy	6 ct. za metr	czerw.-brun. i dębowy	9 i 14 ct. metr

Zaopatrzenie jednego okna średnich rozmiarów wypadnie najwięcej na 50 ct. Zamówienia na prowincyę w wielkich i drobnych ilościach spełniają się jak najrychlej. Uprasza się podawać przy zamówieniu liczbę drzwi i okien celem przesłania odpowiedniej ilości wałków. Do każdej przesyłki dołącza się zawsze drukowaną instrukcyę, podług której każdy może sam przytwierdzić do drzwi i okien tak, że bynajmniej nie przeszkadzają otwieraniu lub zamykaniu takowych.
We Wiedniu, Kolowratring Nr. 12 w c. i k. nadwornym składzie fabrycznym
J. POPELARZ
Ochrona przeciw zaziębieniom. | c. i k. nadworny dostawca wałeczków od przeciągu powietrza. | Największa oszczędność drzewa.

ODZNACZONA
srebrnym medalem na wystawie pow. 1894
PRACOWNIA POZŁOTNICZA
WALENTEGO JAKÓBIAKA
we Lwowie, ulica Sykstuska l. 20
wykonuje artystycznie, szybko i po cenach umiarkowanych wszelkie wyroby w zakres pozłotnictwa wchodzące, jak
Ramy do obrazów i zwierciadeł, konsole, figury, wyzłaca i ozdabia wnętrza kościołów, salonów etc. etc.
Szczególniej poleca się Wielebnemu Duchowieństwu.

JAN IHNATOWICZ
we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11
w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2
poleca
niezawodne i niezrównane w swych skutkach
MYDŁA LECZNICZE
jako to:

Mydło bedźwinowe — używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym, usuwa szorstkość skóry a cerze nadaje czerstwość i aksamitną miękkość . . . —·25
Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka . . . —·25
Mydło kamforowe — uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa z twarzy i rąk —·25
Mydło kamforowo-siarkowe — usuwa czerwoność z twarzy i nosa, opalenie słoneczne i piegi — kawałek . —·30
Mydło karbolowe — bardzo korzystnie jest myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia — kawałek . . —·20
Mydło karbolowo-piaskowe do mycia rąk dla pp. lekarzy i akuszerek — kawałek . . . —·20
Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia — kawałek . . —·35
Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze —·25
Mydło siarkowo-smołowe. — Mydło to składa się z 40% smoły a 10% siarki, przeważnie bywa używane na świerzb. kawałek . . . —·35
Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno-hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów i t. p. — kawałek —·30
Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg łupież na głowie — kawałek . . . —·30
Mydło storaksowe używa się przy cierpieniach naskórnych a przeważnie przy świerzbach — kawałek . . —·30
Mydło tymolowe zawiera 3% tytoniu — znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów — kawałek . —·50

Zakład zegarmistrzowsko-jubilerski
(połączony z dwoma pracowniami)
J. DĄBROWSKI
we Lwowie, ul. Teatralna l. 7
poleca **wyroby ze złota, z brylantów, rubinów, szmaragdów i szafirów. Perły w sznurkach. Wyroby ze srebra. Serwisy** od najmniejszych do największych. **Wyprawne srebra stołowe** na 6, 12 i 24 osób, w szkatułkach. **Kościelne kielichy. Toalety** ze wszystkiemi przynależytościami. **Karabele, Pasy, Guzy, Agrafy, Spinki** etc. etc.
Wszystkie rzeczy urzędownie cechowane sprzedaje i kupuje.
WIELKI WYBÓR
zegarków genewskich
złotych, srebrnych i stalowych.
Zegary francuskie pendułowe. Wszystkie istniejące budziki.
Zawsze są na składzie
antyki ze srebra i bronzu.

Wina stołowe, białe i czerwone, z królewsko-węgierskiej piwnicy wzorowej
wyłączny skład w handlu St. Markiewicza we Lwowie.

Rydze kiszone
5-kilowe baryłeczki za 2 zł. franco wysyła Markowski, Uście ruskie, poczta loco. 1180

Duży uboczny zarobek
100—200 złr. miesięcznie można zarobić na rozsprzedaży prawnie dozwolonych listów zastawnych, które na mocy uchwały G. A. XXXI. 1883 prawidłowo wystawione zostaną
Budapest „MERCUR“
Bank und Wechselstuben Act.-Ges.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**
W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Cebulę morską
jako najlepszy i najskuteczniejszy środek do **trucia myszy i szczurów** poleca
Alojzy Hübner, Lwów, Rynek 38.

Galic. Bank kredytowy
począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje
4% ASYGNATY KASOWE
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% ASYGNATY KASOWE
z 8-dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4%** z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. *Dyrekcya.*

WINCENTY KUCZABIŃSKI
Skład książek do nabożeństwa
ulica Kopernika
przyjmuje **datki dla biednych** i wydaje przekazy na **krzyże z lampkami** do oświetlania grobów
w dzień zaduszny.

Materye sukienne najmodniejsze z pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk — poleca w wielkim wyborze po cenach przystępnych firma: **Maurycy & Sami Spiegel** Lwów, Kazimierzowska l. 4. Próbki na żądanie gratis.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.